

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com
 WYDANIE 138 | STYCZEŃ | JANUARY 2022 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE

Hej Kolęda!



Piszą dla Was:

Polska w moim sercu
Czas, jak rzeka
 - Ania Stoch >> str.4

“Nasi” w Warszawie
Z Dorotą Badiere - spacerkiem po Warszawie
 - Kasia Hypsher >> str.4

Polska Szkoła w Denver
Jesteśmy wdzięczni naszym Sponsorom
 - Małgorzata Grondalski >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
 - Marcin Żmiejko >> str. 6

Polska Szkoła w Denver
Świąteczny czas w Polskiej Szkole
 - Magda Flynn >> str. 8

Niektórzy lubią historię...
W kręgu Kultury paryskiej
 - Hanna Czernik >> str. 10

Pani Book
To tylko koniec świata
 Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str. 12

Teren nieogrodzony
Cena ludzkiej godności, wartości
 - Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 13

Polska Parafia pw. św. Józefa
Poświęteczna refleksja
 - Ks. Stanisław Michalek >> str. 14

Członkowie PKD
Życzenia Noworoczne
 - Małgorzata Schwab >> str.17

Inspiracje
Moja droga, moje El Camino
 - Bożena Janowska
 >> str.18

Herbata czy kawa
Ty
 - Waldek Tadla >> str. 20

Witold-K ...w kąciku >> str.21

Przewodniczka po Warszawie
Kościół Świętego Krzyża
 - Dorota Badiere | Warszawa >> str. 22

“Nasi” w Warszawie
Z wizytą u Witolda-K
 - Kasia Hypsher >> str.23

Na świeżo z Polski
Krakowskim targiem
 - Kasia Hypsher | Kraków >> str.24

Na ‘TY’ z cukrzycą typu 2
 - Rafał Nejman >> str.27

Centrum Wągabundy
Pustynia w duszy i pustynia w naturze
 - Andrzej Sochacki | Arizona

Skarby Podhala
Ostatni Zbójnik Poroński
 - Franciszek Łojas Kośla | Poronin
 >> str. 29

**Za kolędę dziękujemy,
 zdrowia,
 szczęścia winszujemy:
 byście sobie długo żyli,
 zdrowi i szczęśliwi byli
 na ten Nowy Rok!**

Z całego serca dziękujemy za gościnę w polonijnych biznesach: European Gourmet, Cracovia Restaurant, Chicago Market i Pierogies Factory, dzięki którym mogliśmy Polonii w Kolorado przypomnieć tradycyjne polskie kolędowanie!

Bardzo dziękujemy Wszystkim Darczyńcom, którzy wspomogli nasz zespół datkiem oraz za wspólne śpiewanie. Szczególne podziękowania kieruję do Pani Małgorzaty Schwab, która jest głównym sponsorem sprzętu do nagłośnienia dla naszego zespołu. Jesteśmy Pani bardzo wdzięczni!

Mamy nadzieję, że nasze kolędowanie wejdzie do bożonarodzeniowej tradycji Polonii w Kolorado i zobaczymy się za rok!

- Kinga Rogalska | Swojskie Dziołchy

więcej zdjęć >> str. 31

DZIĘKI WAM WCIĄŻ NADAJEMY



*Szczęścia i pomyślności
w Nowym Roku*

życzy TVN i grupa Discovery

więcej o ciągłym zagrożeniu
dla naszej działalności w Polsce na
www.ProtectUSPolandFuture.com



 **Discovery** GROUP

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Colorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Izabela Winsch - Kraków
Krystian Żelazny
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową

Od Redakcji



Kochani Czytelnicy!

W Nowy Rok wejdziemy razem
Pełnym pędem, pełnym gazem
Bez utrapień, smutków, sporów

Niech się życie z góry toczy
Niech nam wiatr nie wieje w oczy
Niech się zdrowie ciała trzyma
A optymizm duszy... wzrasta.

... Ciasta?

Ups!

Popsuły się nam rymy
Lepszych już nie ułożymy
Lecz nie o to nam chodziło
Grunt by Życie w zdrowiu było

Wszystkiego co najcudowniejsze,
życzy Wam
Redakcja „Życia Kolorado”

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę:
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Halina Dąbrowska, J & M Descour, Polska Szkoła w Denver, Małgorzata Grondalski

Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Książd Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- Agnieszka M Homa: 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Agnieszka Gołębek: aga8686@gmail.com

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Jacek Głowacki: 303.356.1693

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Polska w moim sercu



Czas, jak rzeka

ANIA STOCH | Cañon City, CO

Kolejna cyfra w kalendarzu. Jesteśmy o rok starsi, o rok mądrzejsi, o rok bogatsi w doświadczenia. Początek roku, to czas, w którym jedni z nas w przyszłość spoglądają z lękiem, inni z nadzieją. Jeszcze inni snują plany czy też stawiają przed sobą wyzwania. U progu przyszłości, paradoksalnie, wszyscy spoglądamy też w przeszłość. Wracamy pamięcią do minionego roku, dekady, może sięgamy jeszcze dalej. Niezmiennym pozostaje fakt: przeszłość przeminęła, ale my jesteśmy zbudowani z przeszłości. To właśnie stanowi jej fundamentalne piękno.

Noc sylwestrowa 1999/2000. Wraz z grupą przyjaciół- bandą matolatów w tamtym czasie, wybraliśmy się na jedną z naszych ulubionych wypraw w góry. Siarczysty mróz na zewnątrz, niebo bez jednej chmurki, wokół nocna panorama Podhala, Spisza i Orawy, widziana z Polany Brozek w Gorcach, gdzieś tam błyski pierwszych fajerwerków. Prawdziwy pokaz rozpoczynał się kilka minut po północy. W tamtym pamiętnym momencie byliśmy wewnątrz bacówki. Pod piecem trząsał ogień, na stole płonęła lampa gazowa. Zaczęło się odliczanie: 4, 3,2,1... ktoś kopnął w stół, lampa spadła na podłogę i zgasła. Ciszę zakłócał tylko syk ulatniającego się gazu. W końcu któryś z chłopaków przytomnie zakręcił butlę. Przez następną godzinę nikt nie miał nikomu wiele do powiedzenia. Omal nie rozpoczęliśmy Nowego tysiąclecia własnym końcem. Nigdy potem nie używaliśmy lampy gazowej. Ja z resztą, do dziś mam do nich uraz.

Innymi czasy, wspólnie z dwójką tych samych przyjaciół, tym razem letnią nocą, wybraliśmy się, (w celu z resztą, bliżej nieokreślonym z perspektywy czasu, choć może

wówczas, dla nastolatków, miało to jakiś wyższy sens), w rzeczone góry. Gorce są idealnym miejscem do pieszych wędrówek. Cudne, jak marzenie, dostępne dla średnio zaawansowanych piechurów, bliskie cywilizacji. Wrócmy jednak do historii. Noc była wyjątkowo ciemna. Chłopaki mieli swoje „wojskowe” latarki, ja, z bacówki, zabrałam



wątpliwej przydatności bardziej nieświecąca niż świecąca, uruchamianą za pomocą gwoździa, czy innej śrubki, lampkę. Chłopaki nie byłiby sobą, gdyby, co jakiś czas, nie miewali, błyskotliwych, w ich mniemaniu, pomysłów. Idziemy więc leśną drogą, potężne świerki i jodły wokół przystaniają, już i tak ciemne, bezksiężycowe niebo. Chłopcy wysunięci o kilka kroków do przodu, oświetlają drogę. Moja latarka kompletnie bezużyteczna. W jednej chwili obydwie latarki

gasną. Myślę: chcą mnie nastraszyć, więc idę dalej. Stawiam dwa, może trzy, pewne siebie kroki i grzęznę, w głębokiej połydki, kałuży. Z przodu dobiega mnie pełen samozadowolenia śmiech. Co było potem, zachowam dla siebie. Dosyć w tym, że podobnych, nocnych wycieczek, odbyliśmy jeszcze całkiem mnóstwo, z tą różnicą, że latarkę trzymałam ja.

Inne miejsce, czas mniej więcej ten sam. Internat przy liceum ogólnokształcącym w Jablonce Orawskiej, jeden z pokoiów na parterze, zajmowany przez nas - pierwszoklasistki. Po drugiej stronie ulicy, na wprost naszego okna piekarnia „Steskał”. Na pierwszym piętrze praktykanci - piekarze. Często na przerwach albo po pracy, wystawiali pod naszym oknem. Kilka razy z resztą miałyśmy z tego powodu bardzo nieprzyjemną rozmowę z kierowniczką. Jednego z takich wieczorów, wymyśliłyśmy, że mamy ochotę na świeżo upieczony chleb. Jeden z „naszych” piekarzy przyniósł ogromny, pachnący bochen. Chodnik od internatu oddzielał płot i może półtorametrowy ogródek. Chłopak postanowił wrzucić chleb przez okno. Bochenek ważył ze dwa kilogramy. Cofnęłyśmy się o kilka kroków, on zamachnął się i rzucił... prosto w moją głowę, a dokładnie w oko. Na domiar złego miałam założone okulary. Ze dwa tygodnie miałam pod okiem imponującego siniaka. Moje przyjaciółki, na wspomnienie tamtej historii, do dziś pokładają się ze śmiechu. Ja unikam wszelkich, lecących w moim kierunku przedmiotów.

Tak właśnie kształtuje nas przeszłość. Z każdego doświadczenia wyciągamy lekcję. Dziś, skądinąd słodkie wspomnienia tamtych lat, są przecież nierozwalną częścią osoby, którą jestem dzisiaj. Większość tamtych przyjaźni przetrwała próbę czasu i choć nie widzimy się latami, choć dzielą nas setki, a nierzadko tysiące mil, każde spotkanie zaciera czas i odległość.

Droga Polonio, u progu Nowego Roku, życzę Wam i sobie, by w przyszłość nieść same pozytywne aspekty naszej przeszłości, by przyjaciele byli zawsze na wyciągnięcie ręki, by dni przeplatała radość, a w noc sylwestrową każdy z nas mógł powiedzieć: „to był dobry rok”. Szczęśliwego Nowego Roku!

„Nasi” w Warszawie

Z Dorotą Badiere - spacerkiem po Warszawie

KASIA HYSYPHER

Dorota Badiere wyjechała z Kolorado i od półtora roku realizuje swoją warszawską przygodę. Dorota przez kilkanaście lat była instruktorką i opiekunką założonego przez siebie w Denver zespołu pieśni i tańca „Krakowiacy”. „Krakowiacy” to nasza lokalna duma, ich występy od lat wspaniale urozmaicają wiele polonijnych imprez w Kolorado. Już wkrótce - 23 stycznia w Broomfield Auditorium odbędzie się Mini Gala Polskiego Tańca Ludowego w wykonaniu „Krakowiaków”, na którą w imieniu zespołu gorąco Was zapraszamy. Szczegóły na stronie 16 tego wydania.

W sobotnie przedświąteczne popołudnie Dorotka była moją przewodniczką po stolicy: ekspresowo zwiedziłam Krakowskie Przedmieście, Uniwersytet Warszawski i Pragę Północ. Ze względu na niezbyt sprzyjającą pogodę sporo czasu spędziłyśmy w Elektrowni Powiśle. To niedawno otwarta galeria handlowa z rozmachem zaprojektowana w murach niedziałającej elektrowni wybudowanej w 1904 roku. Architekci zachowali oryginalne elementy budynku, które nadają nowym wnętrzom unikalny charakter. Świąteczne dekoracje, oświetlenie, tłumy warszawiaków tworzyły wyjątkowy bożonarodzeniowy klimat.

Warszawa jest inspiracją do tekstów z serii „Przewodniczka”, w których Dorota opisuje perypetie Genowefy - fikcyjnej postaci kobiety, trochę dziwaczki i ekscentryczki. Czekam, co dalej z Gienią...

Dorotko: Serdecznie dziękuję za przemilę spotkanie i wspólny spacer po pięknej Warszawie!



Polska Szkoła w Denver



Jesteśmy wdzięczni naszym Sponsorom

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYR. POLSKIEJ SZKOŁY W DENVER

W imieniu Polskiej Szkoły dziękuję Wszystkim Sponsorom za okazane serce i pomoc, które przyczyniają się do realizowania celów i zamierzeń szkoły i jej prężnej działalności.

Dziękuję i życzę wielu sukcesów w życiu osobistym i zawodowym w Nowym Roku 2022!



“Jeden z najgłębszych sekretów życia polega na tym, że tylko to wszystko, co robimy dla innych, jest tym, co naprawdę warto robić”

- Carroll Lewis

1 Jacek Glowacki / Your Castle Real Estate	Platynowy
2 Ewelina i Sławomir Kedzierski / SK Construction LLC	Platynowy
3 Sławek Golabek / SG Electric	Platynowy
4 Iwona i Grzegorz Sobiech / DELVE	Platynowy
5 Daniel Kuzbiel / Kuzbiel Insurance	Złoty
6 Joanna Sobczak / Adobe Home Realty	Złoty
7 Ewa Sosnowska-Burg / Home Smart Realty Group	Złoty
8 Ania Glowacki / Annas Properties	Złoty
9 Agnieszka Baklazec / Amber Counseling	Złoty
10 Aga Homa - Rickert /Homa Rickert CPAs	Złoty
11 Cezary Grosfeld / Pierogi Factory	Złoty
12 Ela Sobczak / Ela Homes	Złoty
13 Kasia Sullenberger / Humble Bee Realty	Srebrny
14 Anna Donahue - Srebro / Termomix	Srebrny
15 Sylwia Miekus / Forever Living Products	Srebrny
16 Waldek Tadla / Tadla & Tadla Real Estate Group	Srebrny
17 Iwona Mazurek	Srebrny
18 Europen Gourmet	Srebrny
19 Mira Habina / Notary Public	Brazowy
20 Piotr Sobczak	Przyjaciele
21 Tomek Sobczak	Przyjaciele
22 Marek Golkowski	Przyjaciele
23 Ela Ryncarz	Przyjaciele



Fot: Marzena Jarosz

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI

Niepisana tradycja okresu świątecznego i noworocznego. Cztery miasta, cztery skocznie i piękna karta polskich skoczków narciarskich. Niestety sezon 2021-2022 nie rozpoczął się pomyślnie dla Polaków. Zamiast następców Adama Małysza mamy raczej następców Roberta Mateji - pierwszego pingwina Rzeczypospolitej. Co prawda kilka razy z nieźle strony pokazał się Kamil Stoch ale jego forma jest niestabilna a do tego doszły problemy zdrowotne i kłopoty z zatokami. Trener Doleżał stara się wstrząsnąć zawodnikami, ale póki co efektów nie widać.

PAULO SOUSA I BARAŻE

Pierwszy raz w historii reprezentacja Polski w piłce nożnej będzie przebijająca do finałów Mundialu przez sito baraży. Na początek czeka na nas Rosja - wydawałoby się najstarszy z rozstawionych przeciwników, ale mecz z drugą reprezentacją Węgier słabą dyspozycję naszych piłkarzy i kompletny brak koncentracji. Rosja to drużyna bez większych nazwisk, ale bardzo ambitna i grająca bezpardono-wo. Pytaniem jest czy do Rosji na mecz pojedzie ekipa taka jak ta, która grała z Hiszpanią i Anglią czy ta z pojedynku z Węgrami. Czy Robert Lewandowski ponownie przeciągnie za uszy kolegów z reprezentacji? W polskich mediach panuje euforia, prawie jakby już było po meczu a Rosjanie z kolei są bardzo sceptyczni i przykładają wielką wagę do przygotowań do tego meczu. W tle meczu barażowego pojawia się temat trenera Paulo Sousy, który w razie niepowodzenia zostanie pożegnany przez Polski Związek Piłki Nożnej. Portugalczyk ponoć dostał konkretny sygnał z Brazyli o potencjalnym przejęciu Flamengo. Wydaje się, że jakby nie było Sousa może być kluczową postacią marcowych meczów.

SKROMNY EGZOTYCZNY ZESPÓŁ W PUCHARZE FRANCJI

Ekipa AS Jumeaux de M'zouazia to zespół pochodzący z sześćo tysięcznej gminy znajdującej się na wyspie Majotta, położonej na Oceanie Indyjskim, niedaleko Madagaskaru i Mozambiku. Tereny te formalnie są posiadłością Republiki Francuskiej. FIFA nie uznaje reprezentacji Majotty a kluby z tego kraju są częścią FFF, francuskiej federacji, Drużyna Jumeaux po pokonaniu dwóch rywali dotarła do 1/32 rozgrywek Pucharu Francji. Na tym poziomie amatorski zespół z egzotycznej wyspy wylosował Bordeaux. Różnica w poziomie piłkarskim pomiędzy oba zespołami była dramatyczna, ekipa z Ligue 1 wygrała 10:0, eliminując Jumeaux z Pucharu. Interesujące jest to, że kibice Bordeaux wspierali skazanego na pożarcie rywala. Po meczu piłkarze z Majotty podziękowali rywalom za doping i wspólnie świętowali pod jedną z trybun. Czasem można ponieść bolesną klęskę i mieć powody do radości.

NOKAUT I SZPITAL GWIAZDY MMA

Mamed Chalidow ro legenda polskiego MMA, człowiek instytucja, który niestety w wieku 41 lat został ciężko zno- kautowany przez Roberto Soldicia i pro-



POLSKI TALENT W DRODZE DO PREMIER LEAGUE

Kacper Kozłowski to obecnie najmłodszy zawodnik, który wystąpił w finałach Mistrzostw Europy (17 lat i 349 dni) w piłce nożnej, młody zawodnik ma bardzo dobry rok, a szczególnie udaną rundę jesienną, nie jest więc niczym dziwnym to, że znalazł się w kręgu zainteresowań drużyn z Premier League. Już wcześniej pojawiły się doniesienia, że pozyskaniem Kozłowskiego ma być zainteresowane Brighton, w którym gra już Jakub Moder. Niektóre media informowały, że Kozłowskim interesują się też Manchester City i Liverpool. Dyrektor sportowy Pogoni Szczecin, klubu w którym występuje Kozłowski twierdzi, że klub, do którego miałby odejść młody zawodnik to nie klub z topu ligi (czyli nie Manchester City ani Liverpool). Taką decyzję miał podjąć sam Kozłowski, który chciałby mieć szansę na regularną grę. Może się też okazać, że Kozłowski zostanie przenieśowany, ale rundę dogra w Szczecinie. Suma odstępnego za piłkarza Pogoni może być zbliżona do 8 mln euro, czyli dwa razy wyższa niż te jakie zapłacono za transfery Adama Buksy i Sebastiana Walukiewicza.

sto z oktagonu został przetransportowany do Centrum Medycznego MML. W klinice tej Chalidow przeszedł serię operacji i po niecałym tygodniu miał być wypuszczony do domu. Według lekarzy doszło do licznych złamań twarzoczaszki. Kariera legendarnego wojownika stoi jednak pod wielkim znakiem zapytania a lekarze rekomendują rozpoczęcie „drugiego życia”. Chalidow jest naturalizowanym Polakiem pochodzenia czeczeńskiego. W oktagonie wygrał 35 walk a przegrał 8 (2 remisy), jego lata aktywności to lata 2004 do dziś (jedna przerwa 2018-2019). W ostatnim czasie występował w barwach KSW Team.

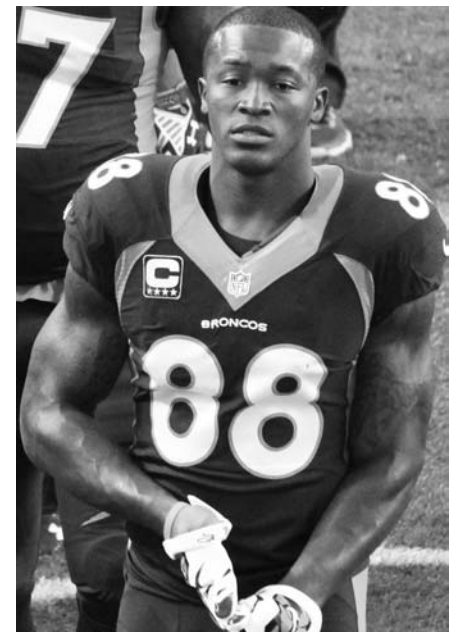
ANALITYCY WYCENILI POLSKICH PIŁKARZY

Firma analityczna KPMG Football Benchmarks wybrała 10 najcenniejszych polskich piłkarzy w 2021 roku. Nie ulega wątpliwości, że najdroższym polskim piłkarzem jest Robert Lewandowski, kapitan reprezentacji Polski i napastnik Bayernu Monachium wart jest 68 mln euro, tym samym zanotował spadek o 9,9 mln w porównaniu z ubiegłym rokiem. Na

drugim miejscu, usadowił się mający świetny sezon w Napoli - Piotr Zieliński, wyceniony na 42,3 mln euro (4.4 mln wzrost). Miejsce trzecie to wciąż zbierający doświadczenie w Southampton - Jan Bednarek. Stoper reprezentacji Polski wyceniany jest na 29,1 mln euro (+9,6 mln). Miejsce czwarte zajmuje naczelny

komediant reprezentacji oraz pierwszy bramkarz Juventusu Turyn - Wojciech Szczęsny, wyceniony na 21,5 euro. Tuż za Szczęsnym umieszczono nową twarz reprezentacji, naturalizowanego Polaka Matty'ego Casha, wartego 19,1 mln euro. Po Cashu Jakub Moder, młody i gniewny pomocnik to według analityków 18,7 mln euro. Grający w Olympique Marsylia - Arkadiusz Milik został wyceniony na 17,5 euro co dało mu 7 miejsce na liście. Za Milikiem kolejny napastnik - Krzysztof Piątek, grający w Hercie Berlin Polak to 16,1 mln. Dziesiątkę zamykają kolejno Bartłomiej Dragowski - bramkarz Fiorentiny wart jest obecnie 13,5 mln euro oraz Grzegorz Krychowiak - 13,2 mln. Cała pierwsza dziesiątka najlepszych polskich piłkarzy kosztuje 259 milionów euro. To troszkę więcej niż 222 mln euro - cena jaką Paris Saint Germain zapłacił za Neymara, kiedy zakontraktował go z Barcelony.

ODSZEDŁ DEMARIUS THOMAS



W grudniu mediami w Denver jak i w całym kraju gruchnęła wieść, że zmarł był gwiazdor Denver Broncos - Demarius Thomas. Były zawodnik dwa lata temu przeszedł ciężki wypadek samochodowy, po którym nigdy nie wrócił do pełni zdrowia i cierpiał na padaczkę. Jak oficjalnie podano, Thomas został znaleziony w swoim domu w Georgii bez znaku życia. Dziękujemy za masę emocji i szczególnie za Super Bowl 50. RIP.



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów

Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół



www.chicago-market.com

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury; Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago

Sprzedaj artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.

WYRÓWNAMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU

JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:

1477 Carr St., Lakewood CO 80214

Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00

Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:

tel. 303-868-5662

WACLAW:

tel. 708-302-7225

viczawadzki@gmail.com

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Barber
Kinga Rogalska
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

1996

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na **TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ** przy stryżeniu.

(303) 674-2257
The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

Polska Szkoła w Denver

Świąteczny czas w Polskiej Szkole

tekst: MAGDA FLYNN | zdjęcia: MARZENA JAROSZ



Jak co roku w grudniu Święty Mikołaj odwiedził Polską Szkołę w Denver i rozdał uczniom paczki z polskimi słodyczami. Wszystkie dzieci bardzo się ucieszyły z jego wizyty.

W tym roku także Polska Szkoła w Denver postanowiła zorganizować zbiórkę potrzebnych rzeczy dla mieszkańców Domu Opieki „Little Sisters of Poor”, gdzie nasz były proboszcz Jan Mucha spędził swoje ostatnie dni. Uczniowie wraz z rodzicami chojnie wsparli akcję

wypełniając pudełka przyniesionymi rzeczami ucząc dzieci wrażliwości na potrzeby innych, zwłaszcza w czasie Świąt i pandemii koronawirusa.

Uczniowie klasy 6 bardzo pilnie się uczą nie tylko gramatyki, literatury czy historii a także poznają tradycyjne polskie obyczaje. Podczas ostatniej lekcji czytaliśmy o tradycjach bożonarodzeniowych oraz uczniowie opowiadali i pisali jak oni spędzają Święta. Wypracowania mogą Państwo przeczytać w tym wydaniu gazety.



Ewa Poczobutt - klasa VI

W mojej rodzinie zaczynamy obchodzić Boże Narodzenie kolacją Wigilijną 24 grudnia. Moja mama zawsze gotuje tradycyjne polskie potrawy: barszcz z uszkami, rybę z surówką i ziemniakami oraz pierogi. Mój tata upiecze swój słynny makowiec, który jest jednym z moich ulubionych ciast. Zanim zasiądziemy do stołu łamiemy się opłatkiem i składamy sobie życzenia. Po kolacji idziemy na spacer, a jak wracamy to pod choinką zawsze znajdujemy prezenty zostawione przez Świętego Mikołaja. Bardzo lubię spędzać Wigilię z moją rodziną.



Polska Szkoła w Denver



Zdjęcia: Marzena Jarosz

Jordan Santiago
Klasa 6
Polska szkoła w Denver

W tym roku spędzę Święta Bożego Narodzenia u babci w New Jersey. W Wigilię 24 grudnia moja mama przygotowuje tradycyjną polską Wigilię. Ugotuje tradycyjne potrawy: barszcz, zupę grzybową i różne ryby oraz przystawki. Nasza amerykańska rodzina lubi polskie dania i tradycje. Oczywiście nie zapomimy podzielić się opłatkiem i złożyć sobie życzenia.

Po kolacji każdy będzie mógł otworzyć jeden prezent, a resztę w Boże Narodzenie rano. Będziemy także oglądać wspólne filmy.

W dzień Bożego Narodzenia otworzymy prezenty i będziemy razem spędzać czas. Moja babcia Sally ugotuje tradycyjny świąteczny obiad: szynkę z ziemniakami i kaszę, a moja mama przystawki np. kuraciki.

Bardzo lubię spędzać święta z rodziną.



Klarek Poczobutt - Klasa VI
Brat Ewy.

Moja rodzina spędza Święta Bożego Narodzenia razem. Wicieczom w Wigilię czekamy na pierwszą G wiazdke, aby podzielić się opłatkiem i zjeść tradycyjną polską kolację wigilijną.

Po kolacji idziemy wspólnie na spacer, a następnie wracamy do domu, aby otworzyć prezenty. Po całym wicieczom idziemy do polskiego kościoła na Pasterkę.

Co roku rodzina z Polski wysyła nam paczkę z naszymi ulubionymi polskimi słodyczami i prezentami. Bardzo tęsknimy za nimi i chcielibyśmy spędzić z nimi Święta Bożego Narodzenia.



Niektórzy lubią historię...



W kręgu Kultury paryskiej

- szkic pospieszny

HANNA CZERNIK



Józef Czapski, *Autoportret* | 1951

Nie wyglądała imponująco - miękka okładka, marnego gatunku papier, druk nie najwyższej próby, nie do porównania z dzisiejszymi standardami. Przypominała podręczniki szkolne tamtych czasów i nosła ze sobą ich zapach wprost z drukarni wymieszany z tą nieuchwytną wonią, przenikającą wszystko, co przychodziło *stamtąd* - wonią Zachodu. Przemycana w plecakach i walizkach, zawijana w bluzki czy koszule przez każdego, kto dotarł do Paryża. Bo w Polsce na nią czekali, bo czytana była aż do zdarcia krążąc wśród przyjaciół, a potem pieczołowicie i dyskretnie stawiana na nierzucające się w oczy półki, w polskich inteligenckich domach wypełniające zwykle przestrzeń od podłogi do sufitu - tej najcenniejszej - i bezcennej - własności siermiężnych peerelowskich czasów. Na większą skalę przenosili ją tzw. taternicy przez granicę polsko czechosłowacką, co skończyło się ich pokazowym procesem w lutym 1970 roku i uwięzieniem kilkorga z nich za, jak głosił akt oskarżenia, *wejście w porozumieniu z obcą organizacją w celu działania na szkodę Państwa Polskiego i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości*. Sprawie nadano duży propagandowy rozgłos, bo nawet nie o tych młodych zapaleńców chodziło, ale o zaszkodzenie wizerunkowi paryskiego

Institutu Literackiego, wydawcy miesięcznika. Ten miesięcznik, *Kultura*, popularnie zwana paryską dla odróżnienia od krajowych wydawnictw o podobnych tytułach, to przeszło półwieczny zapis najważniejszych zjawisk w polskiej literaturze. Miejsce jej publikacji i jej środowisko polskiej emigracyjnej diaspory skupiało wszystko co najbardziej rodzime i najbardziej uniwersalne. Nie sposób przecenić jej roli, jej oddziaływania na kraj, ale także tworzenia przez nią światowego wizerunku polskiej sztuki. Jej tomy składają się na bezcenną wprost bibliotekę, jej kolejne numery poruszały umysły i wyznaczały nowe drogi, wprowadzając zarazem myśl i sztukę polską w światowy kulturalny krwioobieg.

Wszystko zaczęło się w Rzymie w 1946 roku w środowisku żołnierzy Armii Andersa - Jerzego Giedroycia, Zofii i Zygmunta Hertzów, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Józefa Czapskiego. Czworo z nich przeszło przez rosyjskie łagry, Giedroyc trafił do Armii innymi drogami, ale wszyscy - choć w różnym stopniu - mieli poczucie zawalenia się świata nie tylko przez dehumanizującą tragedię dopiero co zakończonej wojny, ale i ustalenia jałtańskie praktycznie oddające Polskę i sąsiadujące z nią kraje we władanie Związku Sowieckiego. Pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1947 i charakterystycznie zawierał takie teksty, jak *Z kryzysu ducha Paula Valéry'ego* i *Zmierzch cywilizacji* Benedetto

jego zmysłu humoru Giedroyc by zapewne nie wyciągnął. Na pewno Czapski oddał i oddaje nadal "Kulturze" wielkie usługi jako sui generis minister spraw zagranicznych; ma on podwójną łatwość do nawiązywania stosunków i przyjaźni, i jako artysta, i jako hrabia, bo właśnie te dwie grupy społeczne - arystokracja i cyganeria - są najbardziej międzynarodowe, najmniej sztywne, najmniej zaściankowe w obcowaniu z cudzoziemcami. (...) *Giedroyc daje poczucie Misji. Zygmunt sprowadza idealistów na twardy grunt rzeczywistości. Zosia daje motor wściekłej energii i ciepło rodzinnego gniazda. A Józio Czapski dodaje całości pocatunku fantazji...*

Croce (nawiasem mówiąc późniejszego teścia Herlinga-Grudzińskiego). Wpisywały się one w ówczesny nastrój inicjatorów powstania *Kultury*, którym, w słowach jej kronikarza, Wojciecha Karpińskiego, marzyło się tworzenie kanonu swobodnej i sensownej myśli, utrwalanie silnego nurtu polszczyzny (...) budowa swobodnego polskiego domu, swobodnej przestrzeni duchowej polskiej, europejskiej, ludzkiej. W tym pierwszym numerze znalazł się też artykuł Mariana Dziewanowskiego pod znamennym tytułem *Wiosna Ludów w Hotelu Lambert*, wyraźnie nawiązujący do dziewiętnastowiecznej Wielkiej Emigracji i pojawiły się nazwiska późniejszych wybitnych współpracowników Instytutu Literackiego - Andrzeja Bobkowskiego, autora wspaniałych Szkiców piórkami i przede wszystkim Józefa Czapskiego.

Rzym okazał się tylko chwilową siedzibą, szybko powstała decyzja przeniesienia wydawnictwa do Paryża. Giedroyc, Hertzowie i Czapski znaleźli początkowo stary, zaniedbany dom w podparyskiej miejscowości Maisons-Laffitte: *Ten dom, ten park były wyzwaniem naszemu stuleciu, były jakby symbolem, że czas wolno zatrzymać... W domu, ubogim i próchniejącym; znajdowała się na prawo od wejścia biblioteka: i widok tych książek, pieczołowicie zebranych, ponumerowanych (...) poukładanych na długich półkach aż po powałę - w tym domu, w którym nie było mebli, nie było opatu, nie było nic - jeszcze zwiększał poczucie wyzwania światu, epoce, życiu, jeszcze wyostrzał wrażenie zaczarowanego domostwa - pisał Wacław Zbyszewski w świetnym eseju rysującym wizerunki ludzi skupionych wokół pisma i Instytutu. Zygmunt Hertz - to Sanczo Pancha laffittowskiego Don Kiszota i bez jego ziarnka realizmu, bez*

Józef Czapski, właściwie hrabia Hutten-Czapski, choć przydomka i tytułu nie używał, europejski arystokrata, przez matkę spowinowacony z Różą Thun, od 2009 roku posłanką do Parlamentu Europejskiego. Malarz i pisarz, we wczesnej młodości pacyfista, żołnierz z poczucia moralnego obowiązku, w wojnie polsko-bolszewickiej odznaczony *Virtuti Militari*, więzień sowieckich łagrów, człowiek, który odkrył Katyń. Dwa razy, w roku 1918 i 41 obarczony bolesną misją poszukiwania zaginionych na terenach Rosji polskich oficerów. Opisał przejmująco ten czas w *Na nieludzkiej ziemi*, książce porównywanej do *Archipelagu gulag* Solżenicyna. W opublikowanym w 1948 roku w *Kulturze* eseju Proust w Griażowcu (będącym nota bene polskim tłumaczeniem francuskiego zapisu wykładów wygłoszonych przez Czapskiego w łagrze dla współwięźniów) notował: *Wspominam z wdzięcznością kolegów, bywało ich, o ile sobie przypominam, na tych odczytach francuskich o literaturze około 40, przychodzili o zmierzchu w fufajkach, mokrych butach, nieraz po długiej pracy w śniegu w dotkliwy mróz, do tej izby. Zamiast dawnych ikon i żarzącej pod nimi lampady, wisiły w kącie izby portrety Marksa, Lenina i Stalina, w czerwonych tekturkach. Krasnyj ugołok - czerwony kącik, obowiązkowa czerwona «kapliczka» w każdym obozie, każdym kotchozie sowieckim. Koledzy siedzieli na wąskich i chwiejnych ławkach, słuchali w półmroku izby o przygodach księżnej Guermantes,*



Józef Czapski, *Czytająca* | 1955

Niektórzy lubią historię...

o śmierci Bergotte'a, o mękach zazdrości Swanna... Możemy sobie wyobrazić tę scenę? Umęczeni, niedożywieni, sponiewierani ludzie, którzy znajdują godność w ocalaniu pamięci o kulturze europejskiej. Proust w łagrze - czy nie jest ten obraz groteskowo tragiczny i zarazem przejmująco piękny?

Wszystkie te przeżycia wpłynęły, jak pisze Jan Zieliński w przedmowie do tomu esejów Czapskiego *Czytając*, na umocnienie się jego żarliwego idealizmu, poczucia że sztuka nie zwalnia z obowiązku walki. Ci, którzy zdobywali Monte Cassino, a równocześnie tworzyli wiersze i prozę, malowali obrazy, wybrali według niego najtrudniejszą drogę. Tworzyli, bo przeczuwali, że nie wolno im zrywać tego wątku, że zrywanie go grozi nam zerwaniem ciągłości kulturotwórczej, że możemy wówczas zgubić Polskę. A przecież w tej wierności Polsce nie było nic z zaścianowości, przeciwnie, poczucie wspólnoty europejskiego, ludzkiego losu, troska o to, czy będziemy umieli nasze wspólne kulturalne dziedzictwo ocalić, czy je zaprzepaścić, jak w cytowanych przez niego słowach Paula Valéry'ego wyrytych na frontonie paryskiego pałacu Chaillot: **Od ciebie, przechodniu zależy, czy będę grobem czy skarbem.** Ten patriotyzm połączony z uniwersalnym humanizmem charakteryzował nie tylko Czapskiego, ale większość współpracowników *Kultury*. Jego redakcyjny kolega, świetny pisarz i konstruktor-amator, ekonomista - a więc o bardziej praktycznej osobowości, Andrzej Bobkowski, ujął to najzwięźlej: *Nie potrafiłem i nie potrafię zatumanić się narodowo. Bardzo być może, że nacjonalizmu nie znoszę jeszcze bardziej niż komunizmu, i gdybym był bardzo bogaty, to ufundowałbym na jakimś naszym uniwersytecie katedrę kosmopolityzmu i przytomności.*

Na nieludzkiej ziemi porównywana jest też do innego przejmującego dzieła innego wybitnego polskiego pisarza emigracyjnego dającego świadectwo tym czasom i tej zbrodni - do *Innego świata* Gustawa Herling-Grudzińskiego. Niemniej jednak *Inny świat* ukazał się po raz pierwszy w angielskim tłumaczeniu *A World Apart* w Londynie w 1951 roku, jak i pierwsze polskie wydanie, kiedy Herling-Grudziński przeniósł się na kilka lat do Anglii. Jego związek z *Kulturą* ożywił się na nowo wraz z przeprowadzką pisarza do Neapolu, kiedy został on włoskim korespondentem pisma i z drukiem kolejnych utworów, przede wszystkim wspaniałego *Dziennika pisanego nocą*, który zaczął ukazywać się w paryskim piśmie z początkiem lat siedemdziesiątych. *Mój ideał dziennika, niedościgniony, to prawda, nie ma jednak powodu, by go nie wyznać. Przesuwa się w nim raz szybciej, raz wolniej, raz na scenie, raz w tle, „historia spuszczonego z łańcucha”, jak nasze czasy znakomicie określił Jerzy Stempowski. A w lewym dolnym rogu, wzorem niektórych malowideł renesansowych, miniatury i ledwie naszkicowany autoportret obserwatora i kronikarza.*

Kultura przyciągała talenty, dawała schronienie uchodźcom. Kiedy w 1951 roku Czesław Miłosz, wówczas attaché kulturalny PRL w Waszyngtonie, poprosił we Francji o azyl polityczny, Giedroyc zakwaterował go w Maisons-Laffitte, jak na krócej lub dłużej wielu innych. Wywołało to oburzenie części nieprzejednanych środowisk emigracyjnych, między innymi londyńskich Wiadomości Mieczysława Grydzewskiego. Paryskie entourage niewiele sobie z tego oburzenia robiło i Instytut Literacki wydał dwa lata później *Zniewolony umysł*, jako tom 3 *Biblioteki Kultury*. Książka od razu zrobiła furorę, jeszcze w tym samym roku ukazały się tłumaczenia na francuski, angielski i niemiecki, pierwsze z przedmową Karla Jaspersa, drugie Bertranda Russella. Waga tych nazwisk podkreśla i entuzjazm, z jakim zbiór esejów Miłosza odebrano, jak i oczywistą obecność środowiska paryskiej

Kultury na intelektualnym europejskim rynku. **Aktorstwo dnia codziennego tym się różni od aktorstwa w teatrze, że wszyscy grają przed wszystkimi i wiedzą nawzajem o sobie, że grają,** pisał autor *Zniewolonego umysłu*.



Witold Gombrowicz i Czesław Miłosz | 1966

**Tu i wszędzie
Jest moja ziemia,
gdziekolwiek się zwrócę
I w jakimkolwiek
ustyszę języku
Piosenkę dziecka,
rozmowę kochanków.
Bardziej od innych szczęśliwy,
mam wziąć
Spojrzenie, uśmiech,
gwiazdę, jedwab zgięty
Na linii kolan.
Pogodny, patrzący,
Mam iść górami
w miękkim blasku dnia
Nad wody, miasta, drogi,
obyczaję.**

(Miłosz: *Mittelbergheim*, *Kultura*, 1952)



Jerzy Stempowski

O roku ów! - można by powiedzieć o 1951 w paryskim piśmie. Oprócz Miłosza, który na długie lata związał się z Maisons-Laffitte - to właśnie Giedroyc zgłosił jego kandydaturę do

Nobla - ten rok przywiódł na łamy *Kultury* Witolda Gombrowicza, wówczas jeszcze mieszkającego w Argentynie, toczącego później na jej kartach w swoim znakomitym *Dzienniku* osobliwy z Miłoszem dialog, dialog literackich kolosów. W maju tamtego

atlantyk wywoływał oburzenie, bo jak śmiał autor drwić z niedawnej bolesnej przeszłości i jeszcze używać słów nieparlamentarnych! Miłoszowski programowy artykuł *Nie - ... historia pewnego samobójstwa* też powodował silne negatywne emocje. Autor, dyplomata komunistycznego rządu, a więc zdrajca w oczach koterii emigracyjnych, a zarazem dezerterskiemu systemowi - zdrajca w oczach pozostałych w Polsce. Konstanty Ildefons, którego Miłosz sportretuje w rozdziale *Zniewolonego umysłu* jako *Deltę - trubadura* (cóż za świetne określenie - trubadur w rzeczy samej!) odplacił pięknym za nadobne - choć tekstu na swój temat znać nie mógł, pierwsze wydanie krajowe i to w tzw. drugim, nieoficjalnym obiegu to dopiero rok 78, a granice w tym 1953, roku śmierci Stalina i samego Gałczyńskiego, jeszcze bardzo szczelnie zamknięte:

*Okiem zdrajcy patrzysz na Rawennę,
na mozaik kamyczki promienne,
potem piórem, ręką dezertera
chciałbyś myślom swym kształt nadać trwały
-
ale oto litery powstały
i splunęły ci w pysk. Wierszyk umiera.
A tyś myślał, że ci będzie lepiej,
a tyś myślał, że lutnia to sklepik,
z którym można koczować przez bruki -
byle tylko chleb i piżama -
tak, mój panie, nowojorski kramarz
rozumuje na temat sztuki.
(Gałczyński, *Poemat dla zdrajcy*, 1953)*



Jerzy Giedroyc, redaktor naczelny *Kultury* przez 53 lata jej istnienia
Zdjęcie: Instytut Literacki lata 80 XX wieku



Gustaw Herling-Grudziński

Wiersz Gałczyńskiego, któremu talentu nawet w takich socrealistycznych produkcjach odmówić nie można, był szczególnie krzywdzący, bo wszystko można o Miłoszu powiedzieć, ale nie to, że jego decyzja pozostania na Zachodzie miała jakiegokolwiek kramarskie motywacje. Skazał się nią na wieloletnią biedę, na rozłąkę z rodziną. Względy materialne były zresztą jak najdalsze od całego środowiska Maisons-Laffitte. To byli ludzie, którzy świadomie wyrzekali się samochodów, teatrów, kolekcjonowania mebli i obrazów, dobrych obiadów i innych wyznaczników materialnego statusu po to, by wydać jeszcze jedną książkę, by udzielić gościny jeszcze jednemu ubogiemu rodakowi z kraju czy z Londynu. Instytut Literacki istniał w dużej mierze dzięki zamożnym i mniej zamożnym mecenasom - polskiej emigracji, ale także zaprzyjaźnionym obcokrajowcom. Józef Czapski, niestrudzony i bardzo efektywny 'jałmużnik', kwestował na rzecz wspólnej sprawy jeżdżąc po świecie, także po obu Amerykach, choć sam spędził 46 lat powojennych w skromnym pokoju w domu Maisons-Laffitte.

>> dokończenie na str. 12

roku, ich nazwiska jeszcze nie miały tej wagi, dla wielu były niemal prowokacją. Gombrowiczowski prześmiewczy *Trans-*

Pani BOOK



To tylko koniec świata

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Autor na wstępie obiecał, że będzie dużo seksu i przemocy. Nie było. Bardzo się cieszę, że - w przeciwieństwie do polityków - złamał obietnicę. Po tej złamanej obietnicy było już tylko ciekawej. *Homo scribens*, jak sam siebie nazywa, podsłuchuje i donosi, ale tylko czytelnikowi, że owszem, koniec świata się zbliża, ale tragedii nie ma, bo można go odbudować na nowo. Tylko trzeba wiedzieć jak.

Wojciechowi Bonowiczowi daleko do biblijnego proroka albo dwóch uroczych pań, pukających do drzwi i z uśmiechem zachęcających do rozmowy o końcu świata; on wieszczy dowcipnie, z ciepłą ironią, a przede wszystkim przypominając, że koniec świata był już wczoraj i będzie na pewno jutro. Nie mówiąc już o tym, że staje się dziś. Właśnie w tej chwili. Ten koniec dla każdego jest inny. Dla autora może nim być to, co czuje wchodząc po schodach na trzecie piętro, ale i to, że nigdy już nie dozna tego samego, co wtedy, kiedy jako dziecko zasnął w pokoju, gdzie usypano górę jabłek.

Rzeczy ostateczne w „Dzienniku...” są raczej przewidywalne. To, że kiedyś trzeba będzie zacząć brać tabletki na nadciśnienie i to, że przestaniemy ze sobą rozmawiać, bo nie będziemy mieć o czym, nie noszą znamiona apokalipsy, a jednak mogą przerażać. Tyle

że Wojciech Bonowicz nie chce straszyć. Jest coś w „Dzienniku końca świata” z tzw. katastrofizmu ocalającego. Że koniec czegoś może dać początek czemuś innemu, jeśli tylko go po pierwsze, zauważymy, po drugie, przyjmijemy, po trzecie, otworzymy się na coś nowego.

Choć „Dziennik końca świata” to zbiór publikowanych w „Tygodniku Powszechnym” felietonów, który został powiększony o nowe zapiski, to wolę nazywać je opowiastkami, bo Wojciech Bonowicz nie tyle pisze, co opowiada. I bardziej się go słucha, niż czyta. Bo wszystko rodzi się u niego z zastyszanych w autobusie czy pociągu rozmów, jako że autor przyznaje, że uwielbia podsłuchiwać i nadłuchiwać, o czym i jak mówią ludzie, ale też z konwersacji, które - jako przebiegły, bo bardziej słuchający niż mówiący rozmówca - prowadzi w taksówce czy kawiarni. Bo do opisu - jak twierdzi - nie można tylko posługiwać się tym, co się widzi, ale co się słyszy. Dlatego jest Bonowicz nie tylko świetnym gawędziarzem, ale i mistrzem poetyckiej anegdoty. Sprawnie skonstruowanej, ale i takiej, którą czyta się jak najczystsza poezję. Chyba tylko poeta jest w stanie taką stworzyć. Jak na przykład tę, która mówi o tym, jak czekał w kawiarni na spóźniającego się fotografa, zanim ten mu ze zdziwieniem oznajmił przez telefon, że przecież przed chwilą właśnie skończył mu robić zdjęcia... Albo tę mówiącą o tym,



Tytuł: Dziennik Końca Świata
Autor: Wojciech Bonowicz
Wydawnictwo: Znak
Rok wydania: 2019

jak został pisarzem. Czyli jak wymyślał na poczekaniu koledze z kolonii fabułę filmów, których nigdy w życiu nie widział. Jest też autor „Dziennika końca świata” świetnym aforystą: „Pisanie podtrzymuje ludzi przy

życiu. Przeważnie chodzi o życie konkretnego człowieka - tego, który pisze”. U Bonowicza słowo zawsze znaczy. Nie ma u niego słów zbędnych. Ani takich, które mają tylko zapełnić kolejne linijki, bo trzeba wyrobić normę liczby znaków. Przywraca mi to wiarę w to, że w czasach, kiedy słowa są jak wata cukrowa: słodkie, szybko rozpuszczające się w ustach i znikające zaraz po ich wypowiedzeniu, jakby nigdy ich nie było, one nadal coś znaczą. I mogą budować świat.

Ten świat może i jest straszny, ale Wojciech Bonowicz i tak widzi go pięknym. Mimo wszystko. „Kiedy wszystko zaczyna się rozpadać i nie wiadomo, gdzie szukać ratunku - zostaje słowo”. Jak się już ponazywa rzeczy po imieniu, wszystko wraca na swoje miejsce. Słowem stwarzamy świat. Swój i ten wokół. Warto by było, żeby był to piękny i wartościowy świat. Amen.

PS Panie Wojciechu, przez pana przejechałam trzy stacje metra! A przejechać trzy stacje metra w Nowym Jorku, to jak spóźnić się na dowolny pociąg w Polsce i czekać na następną. Dziękuję. Warto było.

**Pani
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com/>

Niektórzy lubią historię...

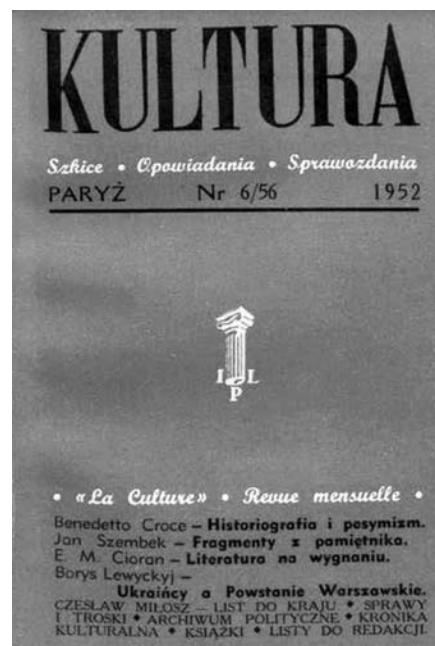
<< dokończenie za str. 11

W kręgu Kultury paryskiej

- szkic pospieszny

HANNA CZERNIK

Nie sposób przecenić roli Kultury dla propagowania polskiego piśmiennictwa. Zawsze była otwarta na różne konwencje i na różne charaktery, na różne odmiany talentu. Bez Konstantego 'Kota' Jeleńskiego - samego w sobie znakomitego, wyrafinowanego eseisty piszącego po polsku i francusku, skądinąd kolegi szkolnego Krzysztofa Kamila Baczyńskiego - nie wiadomo czy świat rozpoznałby talent Gombrowicza. To Jeleński zainteresował wydawnictwo Julliard publikacją *Ferdynand* pisząc też do książki przedmowę powszechnie uznaną za genialną i następnie umiejętnie reklamując powieść w paryskich piśmiennictwach przyczynił się do jej sukcesu. Na tym Jeleński nie skończył. Niestrudzenie propagował twórczość autora Kosmosu - wydanego oczywiście, jak i wszystkie inne ważne Gombrowiczowskie utwory poza przedwojennym *Ferdynandem*, przez Instytut Literacki. W 1957 roku w *Kulturze* ukazał się artykuł Jeleńskiego *Bohaterstwo niebohaterstwo Gombrowicza* z charakterystycznym prowokującym mottem zaczerpniętym z *Dziennika: Wiedzieć że o mnie nie wolno mówić w sposób nudny, zwykły, pospolity. Zabraniam tego stanowczo. Domagam się - o sobie - słowa odświętnego*. Konstanty Jeleński pisał i mówił o nim zawsze i niezachwianie słowem odświętnym.



Okładka pisma *Kultura*, nr 6, 1956 rok

Pisząc, choćby pobieżnie i szkicowo o *Kulturze*, o której i ambitna monografia jej poświęcona nie powiedziała wszystkiego, nie można nie wspomnieć innej wielkiej choć dyskretnie osobowości - oszczędnego erudyty, mistrza eseju i epistolografii, Jerzego Stempowskiego. W jego własnych słowach *strudzonego wędrowca* przeglądającego się z dystansem światu, od ptasich gniazd po gwiazdy, i *historii spuszczonej z łańcucha*. Widzącego całe dziedzictwo kulturowe Europy, jak wówczas gdy w okolicach Grenoble razem z Bolesławem Micińskim patrząc na dolinę Izery, którą kiedyś przechodziła stara droga rzymska, wymieniali z pamięci imiona cesarzy przemierzających tę drogę. Listę

zamykał wspomniany niedawno na tych stronach Julian Apostata.

Syn Stanisława Stempowskiego, liberalnego publicysty i czołowego przedstawiciela polskiej masonerii, towarzysza życia Marii Dąbrowskiej, z rodziny ziemiańskiej od osiemnastego wieku osiadłej na Ukrainie. Już przed wojną otoczony legendą, po wojnie uznawany przez wielu za najwybitniejszego polskiego eseistę XX wieku. Bardzo ceniony przez kolegów z *Kultury*, gdzie pod pseudonimem Paweł Hostowiec publikował przez 15 lat *Notatnik niespiesznego przechodnia*, uznany za jego magnum opus. Tak o nim pisał Józef Czapski: *Te słowa pozornie proste, zawsze w nieoczekiwany sposób dobrane (...) cytaty diamentowe z dziewięciu języków wzięte, oddech zdania płynny i oszczędny zarazem - zdaje się, że rozpoznać moglibyśmy autora zawsze wśród stu przeróżnych tekstów. (...) Poezja i muzyka, o ileż rzadziej malarstwo, dają takie przeżycia, które się wymykają z racjonalnej oceny, bo są innego wymiaru.*

Patrząc ze wzruszeniem na te kilkanaście zaledwie ocalonych w naszej domowej bibliotece numerów *Kultury*, które objechały z nami połowę kuli ziemskiej i połowę stulecia. Wracam do szczególnie bliskiej mi poezji rozsianej po jej pozostawionych już kartkach, do wierszy Aleksandra Wata, Kazimierza Wierzyńskiego, Miłosza, Zagajewskiego czy Barańczaka - bo *Kultura* drukowała też utwory poetów krajowych, zwłaszcza tych szukanowanych przez cenzurę. Także do wierszy cudzoziemców goszczonych na jej łamach, w tym wielkiego greckiego poety, Konstancina Kawafisa i tych jego wersów, jakże współbrzmiających z naszą niespokojną, powikłaną epoką:

*Dlaczego taka beczynność w senacie?
Senatorowie siedzą
- czemuż praw nie uchwalają?*

*Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy (...)
Dlaczego tak szybko pustoszeją place i ulice?
Wszyscy do domu wracają zamysleni.
Dlatego że noc zapadła,
a barbarzyńcy nie przyszli.*

*Jacyś nasi, co właśnie od granicy przybyli,
mówią,
że już nie ma żadnych barbarzyńców.
Bez barbarzyńców - cóż pocniemy teraz?
Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem.
(Kawafis, *Czekając na barbarzyńców*,
Kultura, 1961)*

Propaganda PRLu czyniła z paryskiej *Kultury* wydawnictwo polityczne. (*Jesteśmy dziećmi epoki, epoka jest polityczna. Wszystkie twoje, nasze dzienne sprawy, nocne sprawy to też sprawy polityczne*). A przecież wierna swojej nazwie była ona *par excellence* periodykiem literackim i artystycznym na najwyższym poziomie. Prowadzona przez grono ostatnich polskich romantyków, pisarzy i wydawców, dla których *kultura* nie była jedynie towarem na sprzedaż. W naszym świecie skupienia na zintensyfikowaniu zysków, na szybkiej i łatwej, tandetnej konsumpcji jawią się oni jako moralni i intelektualni giganci, wymierająca rasa. Od nas zależy, czy będą, jak przestrzegał nas za Paulem Valéry'm Józef Czapski: *mijanym nieuważnie zapoznanym grobem, czy też skarbem, z którego dla naszego pożytku nie zapomnimy czerpać.*

*Ale wiodło mnie jedno i z tym tu powrócę
Jeśli kto kiedy moje odmierzy obszary:
Nawet wąpiąc o sobie,
wiedziatem o sztuce,
Że nad wszystko, nad zgubę,
dotrzymam jej wiary.
(Kazimierz Wierzyński, *Zaklęty*, Biblioteka
Kultury, 1969)*

Teren nieogrodzony



Cena ludzkiej godności, wartości

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Czytam kolejne raporty i analizy na temat stanu zatrudnienia - czy raczej pokutującego nam *niezatrudnienia* (sic!) i *nadziwić się nie mogę*. Nie temu, że statystyki są jakie są, lecz temu, jak bardzo wszyscy się im dziwią.

Zgadzam się - zaskoczeniem była pandemia, choć oczywiście są tacy, którzy uważają, że wcale nie, gdybyśmy tylko mieli szerzej otwarte uszy i oczy, o żadnym zaskoczeniu mowy by nie było. Zaskoczeniem były postawy przyjmowane przez rządy i państwa w obliczu pandemicznej „próby ognia”, bo choć istniały oczywiste wybory, wiele z nich dokonywało tych nieoczywistych, kłócących się nawet ze zdrowym rozsądkiem. Zaskoczeniem, wreszcie, pozostają po dziś dzień postawy indywidualne i to pomimo, a może na skutek tego wszystkiego, co wiemy o ludzkiej naturze. Na usta cisną się pytania: czy to możliwe, że jednak nie jesteśmy niczym więcej, niż tylko zbieraniną egoistów kierujących się wyłącznie poczuciem własnej wygody i to w jej doraźnym wydaniu? Konstatacja to tym bardziej przygnębiająca, że przedkładając własne „tu i teraz” nad „wspólne jutro” pomijamy dobro naszych własnych dzieci.

Ale czy zaskakuje, że choć gospodarka już niemalże wróciła do stanu sprzed pandemii, pracodawcy biją na alarm, iż nie mają rąk do pracy? I to, gdzie? W Ameryce, w kraju, który jest przecież ojczyzną zadeklarowanych pracoholików, ludzi budujących swoje poczucie wartości i nawet tożsamości w oparciu o ekonomiczny sukces, w narodzie nienawidzącym nic nieróbstwa, ani wyciągania ręki po cokolwiek, co nie zostało wypracowane w pocie własnego czoła? Niemożliwe! A jednak. Czy to znaczy, że koniec świata już nastąpił?

Pozwolę sobie stanąć w kontrze do tego gremialnego przecierania oczu w geście zdumienia i oburzenia. By lepiej wyjaśnić, dlaczego podzielę się pewnymi osobistymi odkryciami, których właśnie w pandemii dokonałam. Wiem, niektórzy nauczyli się podczas lockdownów nowego języka, inni pokończyli trzecie i czwarte fakultety, które może nawet do czegoś im się w życiu przydadzą, ja chodziłam na spacer, rozmyślałam i porządkowałam rodzinne historie, a zwłaszcza mój stosunek do nich.

Nie mam już dzisiaj wątpliwości - jestem dzieckiem ludzi, których ukształtowało w życiu poczucie odrzucenia. Dramatycznego i bardzo destrukcyjnego, bo odrzucenie, a wręcz wykluczenie, wyszło ze strony członków ich najbliższych rodzin i społeczności, w jakich się wychowywali. Ta skaza, wypaczenie, przypadłość, jakkolwiek to nazwać, w zasadniczy sposób wpłynęły na ich życiowe postawy, a dawały o sobie znać szczególnie mocno w chwilach

zagrożenia i kryzysu. Prócz utraty w katastroficznych okolicznościach typu np. wypadek najbliższej nam osoby czy osób nie wiem, czy jest coś, co potrafi sprokurować w naszym ludzkim psyche spustoszenie większe niż właśnie syndrom odrzucenia: świadomość, że nas nie chcą, nie jesteśmy ważni, nasze życie jest dla otaczającego świata bez znaczenia, nikt nie liczy się z naszymi potrzebami, nie mówiąc o aspiracjach i marzeniach. I że dzieje się tak bez

termin. W grupie, która została przez pandemię potraktowana najgorzej - wśród ludzi zatrudnionych w usługach za najniższe stawki, nieważne, że często w sektorach uznawanych za „niezbędne” - świadomość, iż pracodawca nie ma wobec pracownika żadnej lojalności, była powszechna i niemal już tak naturalna jak oddychanie.

W nowoczesnych poradnikach dla menedżerów metoda na „trzymanie”

nie na rękę. Co się z tymi ludźmi porobiło? - uwielbiają zastanawiać się telewizyjni komentatorzy, szczególnie ci opowiadający się po stronie modelu państwa, które nie powinno nigdy i nikogo w niczym wspierać i niczego nikomu nie ułatwiać, nawet bezdomnej sierocie, na zasadzie, że bezdomność i sieroctwo to także osobisty wybór.

Szanowni komentatorzy, nie porobiło się nic, czego nie można było przewidzieć,



względu na to, jak mocno się staramy, jak dobrymi, uczciwymi, pracowitymi jesteśmy ludźmi. Noszenie w sobie tego rodzaju poczucia bez wartości nieuniknienie przywodzi do buntu i jest on zawsze z gatunku najbardziej zdesperowanych. Nie ma okoliczności, które by go powstrzymały. Nie ma okoliczności, które przyspieszyłyby jego koniec, póki sam się nie wypali. Jątrzenie się tej rany i bunt przeciwko niej to przewodnie hasła mojego dzieciństwa i młodości, choć będąc swego czasu ich świadkiem nie wiedziałam skąd się brały, ani dlaczego. Kluczowych faktów z rodzinnej historii dowiedziałam się bowiem dopiero w ostatnich kilku latach.

Wróćmy do czasów współczesnych. Mamy erę globalizmu i żyjemy w realiach - sami je sobie stworzyliśmy! - w których na niwie zawodowej coraz częściej konkurujemy z całym światem. Rosnąca rzesza z nas w większości zawodów mierzy się z więc w związku z tym z poczuciem, że jest dla swego pracodawcy wymienna i to na zawołanie, zaś od utraty posady dzieli nas nie więcej, niż jeden niewłaściwy krok, jedna pomyłka, jeden niedotrzymany

pracownika w nieustającej niepewności co do jego miejsca i pozycji w firmie, to zalecane narzędzie zarządzania, tym atrakcyjniejsze, że pozwalające jeszcze więcej na pracowniku zaoszczędzić. Człowiekowi o niskim poczuciu zawodowej wartości nie trzeba przecież dawać awansów ani podwyżek, ani oferować mu pakietów socjalnych. Czy już brzmi to znajomo? Czy zabrzmi jeszcze bardziej znajomo, jeśli weźmiemy pod uwagę doniesienia o stanie zatrudnienia z innych części świata. Tam - o dziwo! - a może żadne dziwo, ale stan nie jest aż tak krytyczny jak w USA. Czy teraz brzmi to jeszcze bardziej znajomo? Czy jeżeli przypomnimy sobie, że w bogatej Ameryce toczy się batalia o podniesienie federalnej płacy minimalnej do 15 dolarów za godzinę, podczas gdy badania wykazują, że najniższa stawka potrzebna na przeżycie w obecnych warunkach ekonomicznych to 25 dolarów - sprawa stanie się już właściwie tak jasna, że aż przejrzysta?

Pandemia przeorała rynek pracy i możliwe, że już nic nie będzie takie samo. Choć jeśli tak się stanie, będzie to nam wszystkim bardzo

a nawet się spodziewać. Mam nadzieję, że moi koledzy i koleżanki po dziennikarskim piórze, zwłaszcza ci wykonujący swoją pracę od co najmniej kilkunastu lat nie są aż tak zdumieni sytuacją, jak to wynika z ich doniesień. Że to jedynie stylistyczny wybieg, bo wiadomo czasy ciężkie, redakcje ledwie ciągną i trzeba walczyć o czytelnika i odbiorcę w sposób, jaki przynosi - póki co! - najlepsze efekty: sensacją, zdumieniem, wykrzyknikiem. I, że doskonale wiedzą, jak wie to każdy przytomny, myślący człowiek - żadne sprzężenie nie może trwać w nieskończoność. Zaprzeczają temu podstawowe prawa fizyki. Szarganie ludzką godnością i wartością też nie może trwać w nieskończoność, ma granicę. Oby ten nowy rok był, mimo wszelkich innych wyzwań, jakie niechybnie nam przyniesie, rokiem, gdy wróciło do nas poczucie człowieczeństwa i przyzwoitości wobec ludzi, z którymi dzielimy i współtworzymy ten świat.

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



Poświęteczna refleksja

STANISŁAW MICHAŁEK SCH

B yło pewnego rodzaju przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia: zakupy, gotowanie, przedświąteczne kołędowanie, dekorowanie choinki, może nawet i adwentowe rekolekcje oraz sakrament spowiedzi. Nadeszła Wigilia, a więc tradycyjna wieczerza, dzielenie się opłatkiem, wymiana prezentów, kołędowanie przy żłóbku a później Pasterka w kościele albo uroczysta Msza w Dzień Bożego Narodzenia, rodzinne spotkanie. I co dalej? Już po Świątach?

Jeżeli Boże Narodzenie jest dla niektórych tylko świętem rodzinnym, albo upamiętnieniem historycznego wydarzenia jakim było narodzenie Jezusa w Betlejem to stwierdzenie, że jest już po świątach ma sens. Na szczęście tegoroczne rekolekcje jakie przeżywali wierni w archidiecezji Denver miały na celu pomóc nam inaczej spojrzeć na te święta i dni które następują po uroczystości Bożego Narodzenia. Najpierw trzeba było sobie uświadomić jak niebywałym wydarzeniem było przyjście Syna Bożego na świat. Ten przez Którego wszystko się stało: jak czytamy w Ewangelii wg św. Jana „Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” J, 1.1-3. Ten który stworzył nieogarnięty wszechświat, przyjmuje ludzkie ciało z Maryi Dziewicy i staje się człowiekiem. Bóg widząc upadłego człowieka pod władzą śmierci, postanawia go odkupić przez przyjście Twojego Syna. Wszystko po to, aby wyrwać nas z niewoli szatana i przywrócić nam dziecięctwo Boże. Uczynił to z miłości do nas, ukazując w ten sposób, że warci jesteśmy poświęcenia, które On za nas ofiarował.

Weicielenie Boga i zamieszkanie z nami nie jest więc tylko wydarzeniem historycznym. Jest stałą obecnością promieniującą miłością: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Odchodząc do Ojca, Jezus zapewnił nas, że jest z nami „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20) i zamieszkuje w każdym kochającym i otwartym sercu (por. J 14, 23). Trudno byłoby wyobrazić sobie, jak wyglądałby świat, gdyby nań nie przyszedł Zbawiciel, jeszcze trudniej byłoby pojąć jaka czekałaby nas wieczność. Bez końca w niewoli szatana i w nieukojonej tęsknocie za Bogiem i utraconym rajem. Wielowiekowe oczekiwania na Mesjasza spełniły

się w Betlejem – małym miasteczku na obrzeżach wielkiego imperium rzymskiego. Jak kiedyś, na początku nowej ery i nowego świata Bóg spełnił swoje zbawcze obietnice: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło”, tak teraz mogliśmy przeżywać na nowo przyjście Nowonarodzonego, Syna Boga Odwiecznego i Maryi – Księżniczki Pokoju. Kiedy dociera do nas świadomość, że istniejemy z miłości Boga, że rzeczywiście Bóg czuwa nad wszystkim i pragnie naszego szczęścia, to nasze serce przechodzi na wyższy poziom. Dostrzegamy, że wszystko to jest łaską, niezasłużonym darem.

Tak więc istota świąt pozostaje w naszej pamięci i wyraża się poprzez wdzięczność i uwielbienie, które okazujemy Bogu.

Gdy mamy w sobie wdzięczność za te dary, rodzi się w nas radość. Postawa wdzięczności, „czuje” w głębi Dawcę i jest postawą dialogu osobowego z Nim. Z wdzięcznością łączy się czujność w miłości, łagodność, cierpliwość, wyrozumiałość, pokój, pokora, czyli to wszystko, co należy do owoców Ducha Świętego, co czyni, że świat, w którym żyjemy na nowo przywracamy Bogu. Wydawałoby się, że nie ma nic prostszego niż przyjąć dar z wdzięcznością. I w pewnym sensie tak jest. Jest to coś najbardziej prostego i oczywistego, jednak w praktyce to coś najprostszego, okazuje się jednocześnie czymś bardzo trudnym.

Bowiem kiedy otrzymujemy jakiś dar, powinno pojawić się pytanie, co ma dla nas większą wartość: dar czy dawca?

I to pytanie narzuca się szczególnie wtedy, gdy otrzymujemy jakiś dar od Boga. Jeśli cała nasza uwaga zwrócona jest na dar, na dobra materialne, na zdrowie itd., to nasze serce jest ciasne i egoistyczne. Jeśli zaś poprzez dar patrzemy na miłość i łaskawość Dawcy,



to wtedy doświadczenie daru staje się nowym i osobowym spotkaniem z Nim. I wtedy zaczynamy rozumieć, że życie wiarą polega na zdolności przyjęcia łaski od Boga i współpracy z nią, czyli przyjęcia jej jako żywego daru i właściwe odpowiadanie na ten dar. W tym rozumieniu święta nie przemijają, lecz każdy kolejny dzień jest okazją, aby pogłębiać relację z Dawcą, który dla nas staje się Darem.

Aby o tym nie zapomnieć skorzystajmy z przykładu Matki Najświętszej i pasterzy, którzy pierwsi przybyli do żłóbka „Albowiem Dziecię, które nam się narodziło” Iz 9,5. Jak mówi Ewangelia „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to było powiedziane.” Łk 2 ,19-20.

Tylko taka postawa pamięci i zgłębiania tego co zostało nam objawione będzie prowadzić do wdzięczności i uwielbienia Boga, a pewność, że Bóg jest

Emanuelem, „Bogiem z nami” (por. Mt 1, 23) może być bodźcem do przeżywania świadomie każdego dnia. Papież Benedykt XVI zachęcał, aby polubić „bycie przy Panu” i rozbudzać w sobie świadomość, że nasze życie toczy się „u Jego boku”. W takiej świadomości może pomóc codzienna modlitwa, refleksja połączona z rachunkiem sumienia, czytanie Pisma św. wraz z medytacją, adoracja Najświętszego Sakramentu a przede wszystkim Eucharystia. Na niej to gromadzimy w każdą niedzielę jako lud odkupiony, aby rozważać wielkie Dzieła Boże i w Jezusie z Nim i przez Niego składać Bogu ofiarę wyrażając nasze dziękczynienie i wdzięczność za wielkie rzeczy, które uczynił dla nas.

**Z błogosławieństwem świątecznym
Ks. Stanisław Michalek Sch**

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.



Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360



Mówię po Polsku

AGNIESZKA M HOMA Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

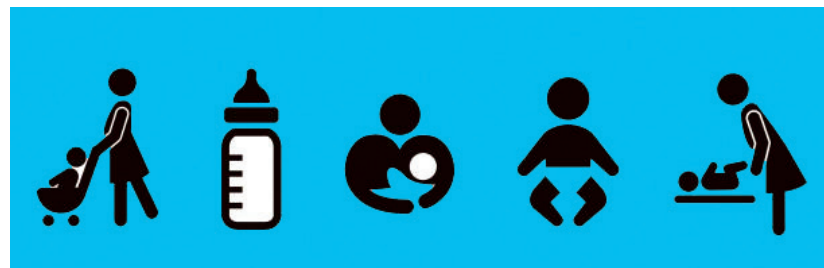
6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

Szukamy Niani!

Młode Polsko-Amerykańskie małżeństwo poszukuje Niani do pomocy w domu i opieki nad 7-miesięcznym chłopcem. Stała praca w godzinach 8am do 3pm, poniedziałek-piątek. Okolice Stapleton/Montclair, potrzebna znajomość angielskiego, doświadczenie z dziećmi. Warunki do omówienia.

Kontakt - Marcin tel: 646-491-2141



Nanny needed!

Young Polish-American couple is looking for a nanny to help around the house and take care of a 7 month old. Full time job from 8am-3pm, Monday-Friday. We live in the Stapleton/Montclair neighborhood, and are looking for someone with childcare experience and speaks English. Details to be discussed.

Call - Marcin tel: 646-491-2141

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - **\$1750**
- New A/C 2.0t starts from - **\$2350**
- Water heater 40gal \$950, 50gal - **\$1050**



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145



MINI GALA 2022 POLSKIEGO TAŃCA LUDOWEGO



23 STYCZNIA, 2022, 15:00
BROOMFIELD AUDITORIUM
3 COMMUNITY PARK RD
BROOMFIELD, CO 80020

BILETY DO NABYCIA U TANCERZY LUB PRZY WEJŚCIU. BILET ZWYKŁY: \$15. BILET ULGOWY: \$10



Członkowie Polskiego Klubu w Denver



Życzenia Noworoczne

MAŁGORZATA SCHWAB
SKARBNIK POLSKIEGO KLUBU W DENVER

By do Klubu powróciła praworządność
By nikt już nie krzyczał na nas zza wysokiego czerwonego stołu
By za tym stołem nigdy już nie zasiadł prawnik w tanim garniturze
By już nigdy nie wyrzucono żadnego z Członków
Byśmy już nigdy nie musieli mieć zebrania na parkingu
Żeby nigdy więcej nie zwracano się do nas niegrzecznie
Aby zawsze szanowano naszych szacownych Seniorów
Żeby nigdy więcej nie mówiono, że opowiadamy "kompletnie bzdury"
Aby nikt już nigdy nie określał nas mianem "motłochu"
By nasz wizerunek nie był więcej zszargany zmontowanymi nagraniami
Aby nikt już nigdy nie publikowano nagrań z zebrań bez naszego przyzwolenia
By Dyrektor od Członkowska dostał dostęp do listy Członków
By Skarbnik dostał dostęp do księgowości
By Skarbnik mógł podpisywać wszystkie czeki
i nie musiał otwierać dodatkowych kont
Abyśmy nigdy więcej nie musieli podawać Zarządu do sądu
Aby Klub stał dla nas otworem i wszyscy Dyrektorzy mieli do niego klucze
Abyśmy mieli opublikowany grafik wynajmu Klubu
Aby Klub dostępny był dla Członków
Aby Prezes znał charter Klubu
Aby Prezes znał angielski - oficjalny język Klubu
By podatki płacono z konta klubu, nie Prezesa
Aby klubowa domena internetowa do nas powróciła
By nie cenzurowano nas na naszych stronach

Aby Prezes przestrzegał zasad praworządnych wyborów
By Członkowie Zarządu byli uczciwymi ludźmi i nie zasiadali w komisjach wyborczych; by zrozumieli podstawowe zasady konfliktu interesów i znali charter Klubu
Aby Prezes zawsze rozumiał podstawowe zasady pracy na portalach bankowych, gdzie każdy użytkownik musi mieć indywidualne konto dostępu
By Zarząd nie terroryzował i bojkotował "niewygodnych" Dyrektorów
By agresja opuściła nasze progi
By liczyły się głosy Członków
By konsultowane były z nimi decyzje dotyczące Klubu
By Klub tętnił życiem na Dzień Kobiet, Tłusty Czwartek i na 11 listopada
Abyśmy zawsze mieli godny wieczór Wigilijny
Żebyśmy mieli się gdzie podziak na sylwestra i nie tułali się po restauracjach
Abyśmy nigdy nie musieli jeść odmrożonych sto razy potraw
By w Klubie śpiewały Swojskie Dziołchy i tańczyli Krakowiacy
Aby Dyżury Konsularne powróciły nam do Klubu
By już nigdy nikt nas nie lekcewał
By nikt już nigdy nie straszył nas policją
Aby wszyscy zrozumieli sedno sprawy

Szczęśliwego Nowego Roku!

Małgorzata Schwab, MBA
Skarbnik Polskiego Klubu w Denver
treasurer@polishclubofdenver.org



Życzenia Satyryczne | Żegnamy 2021



Witamy 2022



Inspiracje



Moja droga, moje El Camino

BOŻENA JANOWSKA

Santiago de Compostela - miasto w Hiszpanii, w którym znajdują się relikwie Świętego Jakuba. Miasto, które jest celem pielgrzymek ludzi z całego świata. Szliśmy drogą Świętego Jakuba, który jak głosi legenda, wędrował by nawracać ludzi i głosić Słowo Boże. Mimo, że na dzień dzisiejszy wędrowka szlakiem Jakubowym straciła dla wielu ludzi oryginalny charakter pielgrzymki my szliśmy drogą, która żyje swoim własnym, prostym życiem, ożywiana każdym krokiem przez pielgrzymów, ludzi podążających na spotkanie z samymi sobą. Stawiając pierwszy krok w tej pielgrzymce zostaliśmy członkami wielkiej rodziny wędrowców poszukujących prawdy.

Prowadziła nas muszla, która jest symbolem odbytej pielgrzymki oraz żółta strzałka wskazująca kierunek drogi. Znaki te są wszędzie - na słupach, płotach, kamieniach, drzewach lub ułożone z kamieni na drodze.

Wyruszyliśmy w drogę obierając szlak francuski z St. Pied de Port w Pirenejach, 7 września 2021 roku. Przechodzimy przez hiszpańskie prowincje: Navarrę, La Rioja, Castilla y Leon, Galicję, 750 km marszu, 34 dni pieszej wędrowki. Pierwszy dzień jest najtrudniejszy, przed nami dystans 25 km przez Pireneje. Jest to pewnego rodzaju preludium, przed nami bowiem góry jak gigantyczne szkielety ubrane w ciało złożone z ziemi i kamieni, korzenie drzew jak żyły przeplatając szczyty otwierają się, zapraszają. Plecaki



Podróżnik to człowiek w podróży duchowej.

Pielgrzym to istota duchowa na drodze człowieka.

(cytaty z jednego z drogowskazów w drodze Santiago de Compostela)

Zaczynam rozumieć, dlaczego tę trasę nazywają Drogą Życia, drogą, która jest inna, pomimo że przynależy do tego świata. Przypomina bowiem życie, momenty, w których raz jest ciężko potem łżej, wesoło i smutno. Życie jak zmienny wiatr, lekki lub silny, karzący się ugiąć, zmuszając do pokory. Jest to podróż, gdzie życie, przeszłość, teraźniejszość i być może przyszłość scalają się tworząc podsumowanie, spowiedź.

Codziennie rano, gdy jest jeszcze jest

Przechodzimy przez małe wioski, miasteczka, które niemal każdego dnia witają nas dzwonami kościelnymi. To takie małe zaskakujące cuda, których brakuje na co dzień. Tubylcy witają nas, błogosławią. „Buen Camino” czyli „Dobrej Drogi”; słyszy się co chwilę. Odwiedzamy kościoły modląc się, wstępujemy do małych, starych kapliczek. Wkraczamy do miast pełnych historii. Mijamy Logrono, Sahagun, Leon, Ponferrada, O Cebreiro, Sarrie. Poznajemy Hiszpanię z zupełnie innej strony. Każdego dnia jesteśmy



ciężkie, mimo że ograniczamy się do minimum. Uświadamiam sobie, że tak naprawdę nic więcej nie potrzebuję. Nawet ogarnia mnie pewnego rodzaju wstyd na myśl o moich wymaganiach w takim realnym świecie, który zapauzowałam, porzuciłam, po prostu idąc tą drogą i przekonuję się raz jeszcze co tak naprawdę jest w życiu ważne.

Po kilku godzinach marszu przez góry doświadczam bólu przy każdym kroku i oglądając się za siebie, dociera do mnie wielkość, ważność i ciężkość tego przedsięwzięcia. Każdego następnego dnia, przez co najmniej miesiąc czeka mnie wyzwanie przejścia 25 - 30 km dziennie. Każdego następnego dnia będę odczuwać ten ból i wiem, że nie mogę zatrzymać się czy zrezygnować.

zupełnie ciemno wyruszyliśmy szukając żółtych strzałek prowadzących nas do celu. Jest w tym pewnego rodzaju tajemniczość. Z różnych części miast wyłaniają się pielgrzymi dołączając do wspólnej drogi. Nasze cienie idą z nami. Obserwuję je, śmiesznie kiwają się. Po nich nie widać zmęczenia. Każdy dzień jest inny, pełen niespodzianek i nowych obserwacji.

świadkami, gdzie wszystko ożywa, budzi się i zasypia. Stajemy się częścią tej codzienności, krajobrazem tworzącym tę drogę.

Przechodzimy przez winnice. Jeszcze upalne dni pozwalają na zerwanie soczystych kiści czarnych i białych winogron. Sok orzeźwia, dodaje energii. Po kilku dniach droga zmienia się, prosta,



Inspiracje



łaska prowadzi nas dalej. Być może trochę nudna. To czas odpoczynku, bo potem znowu góry. Mijamy ludzi takich samych jak my. Przystajemy być dla siebie obcy. Każdy objuczony w plecak staje się przyjacielem, bo tutaj nie ma wrogów, nie ma zazdrości.

Rozumiemy się.

Rozumiemy nasze zmęczenie, wszelkie bóle. Każdy każdemu doradza, chce pomóc, ulżyć i nie ma znaczenia, że mówimy różnymi językami. Zaskakującym jest widok, gdzie ludzie w różnym wieku, różnych wyznań, pochodzący ze wszystkich kontynentów świata, mogą siedzieć przy jednym stole dzieląc się tym co mają i odczuwają radość przebywania ze sobą. Przyglądam się nam wszystkim, pielgrzymom, naszej wędrowce, jak łączymy się w grupy, rozstajemy na chwilę, na kilka dni potem znowu wracamy do siebie. Ktoś idzie sam, zamyślony, pragnie samotności. Szanuję tę samotność.



Krzysztof i Bożena Janowscy podczas jesiennej wędrowki szlakami Santiago de Compostela w 2021 roku | Zdjęcia: archiwum autorki

Docieramy do Cruz de Ferro specjalnego miejsca. Przed nami żelazny, wysoki krzyż wznoszący się na stosie ułożonym z kamieni. Są to kamienie, które każdy z pielgrzymów niesie ze sobą by złożyć je u stóp tego monumentu. Kamienie pełne próśb, podziękowań, modlitw. Dodatkowy bagaż cięższy od plecaków, każdy go dźwiga. W ten zimny poranek, w wietrze zmieszonym z ciszą można usłyszeć słowa modlitwy, „Panie składam ten kamień symbolizujący

moje wysiłki w pielgrzymce u stóp krzyża, prosząc byś zważył wagę moich dobrych uczynków tego dnia, gdy będą osądzone czyny mojego życia, niech tak się stanie”. Stoimy więc, może trochę zmieszani, zaskoczeni. Nasze kamienie powiększają kopiec o kolejną myśl, prośbę. Myśląc o najbliższych składam podziękowanie za wszystko.

Zmęczenie nasila się. Lecząc poranione nogi idziemy dalej, odpoczywamy częściej patrząc przed siebie. Santiago de Compostela jest coraz bliżej. Droga znowu ciężka przez góry. Piękne widoki prowadzą do O Cebreiro, małej osady, w której odwiedzamy Kościół Santa Maria la Real, w którym miał miejsce w XIII wieku cud eucharystyczny. Uczestniczymy we mszy Św. dla pielgrzymów. Każdy z uczestników otrzymuje kamień z namalowaną żółtą strzałką. Po wyjściu z kościoła otwierając dłoń z małym kamieniem bardzo mocno poczułam tę pewność, że zmierzam w dobrym kierunku, to moja droga tak ma być. To uczucie towarzyszy mi do końca pielgrzymki, dodaje mi sił.

Przedostatni dzień naszego marszu zaskakuje nas. To jeden z dłuższych dystansów, bo 30 km aby dotrzeć do Monte Gozo, Góry Radości, Europejskiego Centrum Pielgrzymów im Jana Pawła II. Zmęczenie sięga zenitu, trud jednak przystoniło spotkanie i wędrowka z Bratem Ryszardem z franciszkańskiego klasztoru w Niepokalanowie. Szliśmy szybciej niż zwykle i jakoś lżej, tak jakby niosły nas skrzydła. Na Górze Radości widnieje pomnik pielgrzyma wskazujący wieże Katedry w Santiago de Compostela. Jesteśmy u progu naszej wędrowki.

kadzidło Botamufeiro hipnotyzuje swoją wielkością. Kadzidło z 1851 roku o wysokości 160 cm i wadze 60 kg kołyszące się wydziela dym rozprzestrzeniający się jak mgła. Niezwykła chwila podkreślona muzyką organową i nasz zachwyt nad tą potęgą.

Przechadzając się uliczkami miasta już bez żadnego obciążenia odczuwam pustkę. Skończyło się coś co wydawało się niemożliwe. Skończyła się droga pełna magii. Dlaczego magii? Tutaj poczułam swoją duszę, wolność, ludzką życzliwość, poznałam czym są proste gesty. Tutaj mogłam zapomnieć o tamym świecie, którego już nie rozumiem. Tutaj w tych wszystkich świętych miejscach mogłam modlić się za swoich bliskich i za tych, o których zapomniałam. Mogłam wreszcie modlić się o powstrzymanie tych, którzy niszczą ten świat.

Naszym celem było dojść do Santiago de Compostela, ale szlak prowadzi dalej, do przylądka Fisterra, jak dawniej myśłano, do końca świata, najdalej wysuniętego na zachód punktu Hiszpanii. To tutaj, według legendy, pielgrzymi mogą spalić stare, pielgrzymie ubrania i buty oraz wykapać się w oceanie oczyszczając się z grzechów. Stąd muszla jako symbol zakończenia pielgrzymki i rozpoczęcia nowego życia.

Podobno El Camino zmienia ludzi, jest drogowskazem by nie wracać do starych przyzwyczajzeń, nie obciążać się na nowo starymi grzechami. Prawdą jest, że ta droga jest po to by pokazać nam to czego mamy się jeszcze nauczyć. Więcej pokory, zrozumienia, więcej prostoty i więcej wiary w siebie.

Już nie spiesząc się idziemy uliczkami Santiago de Compostela, plac katedralny wita nas radosnymi okrzykami naszych nowych przyjaciół, współwędrowców. Przychodzi ulga i westchnienie i wierzyć się nie chce, że pokonał się 750 km, 34 dni pieszej wędrowki. Jeszcze odbieramy nasze certyfikaty ukończenia pielgrzymki i radość, radość, którą czuje się w każdym zakątku tego miasta. Ukoronowaniem naszej drogi jest niedzielna Msza święta na zakończeniu, której majestatyczne

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy nas wspierali w naszej wędrowce. Przede wszystkim Księdzu Tadeuszowi Kopczyńskiemu, który był pomysłodawcą naszej wyprawy, Księdzu Piotrowi Mozdyniewiczowi za prowadzenie i dobre słowo oraz Bratu Ryszardowi Camino z Niepokalanowa za ostatni wspólny dzień wędrowki.

Herbata czy kawa?



Ty

WALDEK TADLA

W szechobecna, śnieżna mgła spowalnia jazdę oszronionego lodem samochodu. Wycieraczki nie nadążają zbierać zamarznętego puchu ze śliskich szymb. W szybkim, z lewa do prawa biegu, duszą się i chrypią. Chrypią się i duszą z prawa do lewa też. Ciemna noc, siarczyste prószy śnieg. Delikatny nawiew ciepłego powietrza kładzie się przejrzystym plackiem na lodowatej tafli okiennej szyby. Spowita parą z lekka widnieje, lecz mocno ograniczona widoczność dalej zniewala wzrok. Mrok. Wokół nas kłębią się wysokie zasy zamarznętej bieli, zepchniętej na uliczne poboczce przez ciężki, stalowy pług. Biały wąwóz, wyżłobione koleiny, ślisko i niebezpiecznie. Środek mroźnej nocy, a my zwolna poruszamy się w utartym przez innych szlaku. Do celu naszej wyprawy pozostał bliżej nieokreślony czas. Dla jednych krótszy, dla innych dłuższy, lecz dla wszystkich tak samo nieznan. Mocno ograniczona widoczność sprawia, iż jedynym „sygnalistą wędrowki” stają się światła poprzedzającego nas auta. Podobną funkcję pełnią nasze światła dla jadącego z tyłu pojazdu. Czy poruszamy się bezwiednie? Nie, wszak błędząca kolumnę musi ktoś prowadzić. Więc kto? Tego nikt nie wie. Opadające, ze zmęczenia powieki, bagatelizują niepokój i zbywają zadumę. Ktoś musi. Pytania powracają nachalnie; Czy aby na pewno, cokolwiek od nas zależy? Czy możemy się zatrzymać i wysiąść? Czy możemy zawrócić i pojechać w przeciwnym kierunku lub w lewo lub w prawo, jak robią to nasze wycieraczki? Odpowiedź jest prosta - Nie. Nie możemy, musimy jechać do przodu. W życiu są rzeczy, które od nas nie zależą. Musimy się do nich dostosować. Wkomponować w zastaną rzeczywistość. Wyżłobione koleiny to nasz drogowaskaz. Nie możemy krzyczeć, nie możemy się swarzyć, nie możemy też umierać za idee. To znaczy możemy, ale nie warto. Jesteśmy zamknięci we własnym samochodzie. Nikt nas nie widzi, nikt nas nie słyszy, nikt nas nie pożałuje. Umrzemy, a idea pozostanie nietknięta. W podróży życia każdy z nas ma swój samochód, a w nim swoje miejsce. Jedyne co możemy zrobić, to jechać. Do przodu. Świadomie. Ostrożnie. Wytrwale do celu zmierzać. Tylko kto jedzie pierwszy... za kim my podążamy?

*

Pytanie to jest dobre, bo egzystencjalne. Proponuję na razie zostawić je bez odpowiedzi. Rozpoczął się Nowy 2022 Rok. „Wszystkiego najlepszego dla ślicznych oczu, które teraz czytają - Obiecuję, że będę się o nie troszczył - Zostanę więc przyjaciółmi na zawsze!” Co dobrego przyniesie nam ten rok? Już widzę tych, którzy w dwójkowym zestawie cyfr doszukują się niezmiernego bogactwa i upojnego szczęścia. Wszak 2+0+2+2 równa się 6, cokolwiek nie miałyby to znaczyć. Szczęśliwa 6? Nie, 7. Szkoda. Lecz między nami są też i tacy, których druga pozycja cyfry 0 utwierdza w przekonaniu o nagłym przyjściu - końca świata. Wszak 0 to totalny upadek, zagłada i śmierć. Czy pamiętacie rok dwutysięczny (2000)? Unikalna kombinacja samotnej dwójki i potrójnej nicości. Trzy zera - internetowy koniec świata, który tylko przez pomyłkę się nie wydarzył. Defekt



- koronny wirus (bez zbędnych skojarzeń). Ach te zakichane komputery! Przecież miały wybuchnąć, tak spektakularnie. Tymczasem nie wybuchły. Pracują i nawet świata nie potrafią „zdilitować” poprawnie. Podsumowując; kolejny raz zostało nam „przepowiedziane” szerokie spektrum wszystkich możliwych opcji. Upraszczając możemy powiedzieć, że w roku 2022 czeka nas na pewno; życie lub śmierć. A my, jak to zwykle bywa wylądujemy gdzieś po środku. Należy mieć tylko nadzieję, że będzie nam bliżej dwójki niż zera. Jeżeli tak się stanie, to czeka nas nieuniknione bogactwo i szczęście. Nieuniknione? Jeżeli tylko słowo to odpowiednio zdefiniujemy, to tak. Bogactwo przecież może być duchowe, a szczęście dotyczyć może bliźniego, nie nas. W takim ujęciu wszystko wydaje się być proste i łatwo osiągalne. Jednak natchodzi mnie nieznośna refleksja; czy ktoś dzisiaj by chciał, takowej radości? Modlić się i uszczęśliwiać innych. Hmm, niby - prawe, a zarazem jakże infantylne. Demokratycznie wybieramy więc - lewe, to bardziej sprawiedliwe. Nasz Staruszek Świat zmienił się niewyobrażalnie. Wszystko jest dzisiaj racjonalne i policzalne, jedynie kasa się nie zgadza. Przede wszystkim dobrze ma być - nam wszystkim i broń Boże - nie praca, lecz legislacyjne bogactwo. Póki zdrowie, uroda i siła to niebo jest naszym limitem. Oczywiście niebo w sensie świeckim, a nie sakralnym. Niby dużo mamy, a na

człowieczy los stale narzekamy. Bezwiednie w nim trwamy. Kiedyś uzasadnioną przyczyną narzekania była wojna. Ale dzisiaj? Zapaść ekonomiczna, niewłaściwa redystrybucja dóbr, globalne ocieplenie, pandemia, spiskowa teoria dziejów, wyższość formy nad treścią czy też inne takie. O co ten cały krzyk? Przecież wielu krzykaczy nie ma nawet pościelonego łóżka, zacerowanych skarpet, uczesanych włosów czy też umytych rąk... I właśnie tu, natchodzi mnie nostalgia, o której muszę powiedzieć: Pamiętam, kiedy byłem małym chłopcem, wracałem codziennie cały umorusany z piłkarskiego boiska. Moja Mama przypominała mi stanowczym tonem; abym koniecznie wymył... nogi. Już dość dawno, sekwencji tej nie słyszałem. Swoisty archaizm oddzielający higienę nóg od reszty ciała. Ale Jej zamiar był ze wszech miar słuszny. Dzisiaj jest nieco inaczej. Może właśnie dlatego selekcja naszych wartości ma pejoratywny wymiar. Wydaje się nam, że wiemy lepiej i mamy jedyny przepis na całe zło. Wychodzimy na ulice i krzyczymy, że chcemy „uzdrowić ten chory świat”. Tymczasem nasz dom leży w gruzach, nasze relacje z bliskimi i dalszymi leżą w gruzach. Przytłaczają nas źle zbalansowane finanse, przytłaczają nas nasze słabości i nałogi, a w rożkach obgryzionych paznokci zalega czarny bród. Równość i sprawiedliwość! Krzyczymy. Permanentnie uśredniając ludzkie życie w dół.

A może by tak któregoś dnia, wziąć dwudziesto-metrowy rozbieg. Rozpędzić się; bieć, bieć, bieć i z całej siły pierdyknąć głową w ścianę. Może wreszcie wtedy zrozumiemy, że „zmianę tego świata” powinniśmy przede wszystkim zacząć od nas samych. Już teraz, jak najszybciej. Tak dosadnie i po prostu w mig. Żyć wedle słów Norwida, które są manifestem wiary godnego Człowieka: „Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia, Do tych co mają tak za tak - nie za nie, Bez światło-cienia ... Tęskno mi Panie”. Najpierw naprawić siebie. Jeżeli każdy z nas to zrobi, to Świat naprawi się sam.

Aż w końcu odnaleźliśmy podmiot naszych dywagacji. Ty - czyli każdy z nas. Przedmiotem zaś niech będzie - Odpowiedzialność. Zbudujmy teraz, z tych dwóch członów właściwą korelację? Przepis wydaje się być stosunkowo prosty i stary jak świat; edukacja, praca, rodzina, znajomi i hobby. Wszystko to w pozytywnym cięcia i duszy wymiarze. Zabrzmi pompacyjnie; ale pamiętaj - że tylko „prawda” Cię wyzwoli. Prawda daje wybór, kłamstwo nie daje najmniejszych szans. Zastraszanie, szantaż, intrygi i manipulacje wcześniej lub później pogrążą Cię w nielące. Z kolei najbardziej wartościową cechą człowieka jest Empatia. Umiejętność zrozumienia innych ludzi oraz zdolność do współodczuwania ich doznań, uczuć i emocji. Piękne i proste zarazem. Dzięki tej zdolności nie tylko poznasz motywy takiego, a nie innego działania, ale również zrozumiesz decyzje takich, a nie innych życiowych postaw. Przestaniesz je oceniać i wzniesiesz się ponad podziały. Pozytywnie wkomponujesz się w społeczeństwo i staniesz się jego największym Aktywem. A skoro jesteśmy już w terminologii ekonomicznej, to dajmy teraz parę przykładów na największe społeczne Pasywa, bo takie też bywają; Egoizm, egoizm, megalomania oraz wszelkie tego pochodne, charakteryzują jednostkę ze zdiagnozowaną chorobą „raka duszy”. Jeśli zarazi ona tym społeczeństwem, to jego tkanka socjalna pocznie powoli obumierać. Nastąpi dezintegracja, a w jej wyniku kompletny rozpad. Aby w danej grupie było dobrze, należy się bacznie wystrzeżać toksycznych osobników. Eliminować ich w zarodku. Zero tolerancji dla kłamstwa, braku transparentności, braku empatii i manipulacji. Wymienione slogany są zaprzeczeniem „prawdy”, której na dłuższą metę nie da się zmanipulować. „Poznacie ich po ich owocach” (Mt. 7:15-20). Jakie są Twoje owoce? Masz ofiary swojego bytu czy życzliwych Ci przyjaciół? Przyjaciół prawdziwych czy tych wirtualnych? Nie idź tą drogą, bo społecznie sptoniesz!

Dylemat samochodu, bezwiednie toczącego się w koleinach, wytłoczonych kołami anonimowych mas, jest wiecznie aktualny. Potrafię wyobrazić sobie prostych, niejednokrotnie bogobojnych Niemców, którzy szli na wojnę niejako;

Felieton



Witold-K ...w kącie

ku czci ojczyzny. Co gorsze, do wojny okrucieństw stopniowo się przyzwyczajali. Była to nowa otaczająca ich rzeczywistość i normalność. Palili, gwałcili i mordowali, bo pod Hitlerem robili tak wszyscy. „... Mocno ograniczona widoczność sprawia, iż jedynym 'sygnalistą wędrówki' stają się światła poprzedzającego nas auta. Podobną funkcję pełnią nasze światła dla jadącego z tyłu pojazdu (...) Musimy się do nich dostosować. Wkomponować w zastaną rzeczywistość. Wyżłobione koleiny to nasz drogowy znak”. Podobne dylematy targają ludźmi, którzy byli ofiarami systemu komunistycznych łagrów. Tym razem pod Stalinem, gdzie powszechny terror władzy przerodził ziemską rzeczywistość w ludzkie piekło; donosicielstwo, zamordyzm, inwigilacja to tylko początek nowej normalności. Na jej końcu była męczeńska śmierć. Potrafię wyobrazić sobie strach i emocje jakie targają tymi zupełnie niewinnymi ludźmi. „... Nie możemy krzyczeć, nie możemy się swarzyć, nie możemy też umierać za idee. To znaczy możemy, ale nie warto. Jesteśmy zamknięci we własnym samochodzie. Nikt nas nie widzi, nikt nas nie słyszy, nikt nas nie pożałuje. Umrzemy, a idea pozostanie nietknięta.”

Podziały między dobrem, a złem nie przebiegają po liniach międzykontynentalnych, ani między-kulturowych, ani między-ustrojowych, ani między-wyznaniowych. Podziały te przebiegają wewnątrz naszych serc. Skoro tak, to czy powinniśmy być odpowiedzialni za własne serca i dokonywane w nim wybory? Zabrzmiąło górnolotnie, ale inaczej się nie da. Temat nam spoważniał, kiedy zakręciliśmy w wojenne klimaty. OK. Niech konkluzją tego etycznego dylematu będzie odpowiedź na zadane wcześniej pytanie: „...W podróży życia każdy z nas ma swój samochód, a w nim swoje miejsce. Jedyne co możemy zrobić, to jechać. Do przodu. Świadomie. Ostrożnie. Wytrwale do celu zmierzać. Tylko kto jedzie pierwszy... za kim my podążamy?

W pytaniu tym kryje się odpowiedź: Tak. Nade wszystko, musimy być odpowiedzialni za siebie. Jest to konkluzja przedstawiona w ujęciu makro. W ujęciu mikro należałoby rozpatrzyć poszczególne składowe, zadane pytania. Zaczynamy: W podróży życia każdy z nas ma swój samochód (prawo jazdy/ edukacja, praca, rodzina, znajomi, hobby), a w nim swoje miejsce (społeczny status, uznanie i wzajemny szacunek). Jedyne co możemy zrobić, to jechać (bez względu na otaczające nas okoliczności, powinniśmy chcieć żyć). Do przodu (nie na boki). Świadomie (mądrze). Ostrożnie (nie umierać za idee). Wytrwale do celu zmierzać (nie poddawać się, a po upadku się podnosić). Tylko kto jedzie pierwszy... za kim my podążamy? (Na to pytanie, każdy powinien odpowiedzieć sobie sam. Ja podążam za Bogiem).

Pozegnaliśmy Stary 2021 Rok. Ogólnie byt on dobrym rokiem. Narzekanie byłoby tu grzechem; „Żyjemy, bo jeszcze czytamy, co znaczy, że śliczne oczy mamy”. Szybciutko wychodzę z rymu, bo zaraz zaczyna się rodzić, nikomu niepotrzebne wiersze. Tymczasem w tym roku, Polonia w Kolorado niebawem wzmocniła swoje szeregi. Wśród nas dzieje się sporo dobrego. Jesteśmy pozytywnie zintegrowani i radośnie patrzymy w przyszłość. Wystarczy tylko przewertować gazetowe szpalty tegorocznych wydań „Życia Kolorado”. Cudownie w nim istniejemy. Jest nas dużo, w jednościi siła, a w sile jest moc. Myślę, że w tym Starym Roku udało się nam wspólnie zasiać ziarno, które już niebawem zakwitnie i wyda najpiękniejszy biało-czerwony kwiat. Oprócz zdrowia i spokoju, tego Kwiatu Polskiego z całego serca, chciałbym wszystkim życzyć najbardziej.

Pamiętam takie popołudnie, wszędzie była wiosna, ale nie tu w Los Angeles, bo w Los Angeles nie ma nigdy wiosny. Ładowałem obrazy do mojego samochodu, pot zalewał mi czoło i nieźnośnie zakradał się do oczu. Samochód stał przed moim studio-galerią pod numerem 9406 Wilshire Boulevard, w Beverly Hills i wiedziałem, że muszę się spieszyć gdyż nie mam prawa parkować długo, jak również mam przed sobą długie godziny jazdy do Santa Fe w Nowym Meksyku. Już byłam spóźniony. Evelyne Frank, organizowała i sponsorowała moją wystawę. Propozycja wystawy przyszła niespodziewanie, a miejscowa prasa, radio i telewizja oznajmiły już dzień otwarcia. Zaproszenia rozesłane, Evelyne ponagla, reszta...w twoich rękach, artysto.

Układanie w samochodzie obrazów o różnych rozmiarach jest jak tamigłówka. Zaczynałem od największych, potem coraz mniejsze, przekładane tekturą, owijane czasem kocami aby przy hamowaniu nie przesuwaly się i w razie wypadku, szczególnie te za szkłem nie zostały zniszczone. Muszą więc być układane ciasno i trzeba ochraniać narożniki ram. Trzeba z góry przewidzieć wysokość tej układanki i nie zasłonić tylnego okna. Przy tak długiej podróży można spotkać policjanta, któremu może się to nie spodobać i co wtedy? Wyrzucić parę obrazów do rowu, do śmietnika? Na liście ludzkich potrzeb sztuka w dzisiejszych czasach jest na samym dole. To nie czasy renesansu i nie opiekują się nami Medyceusze. Przednie siedzenie obok mnie jest przeznaczone na walizkę, kasety z farbami i pędzlami, bez których nigdzie się nie ruszam oraz na krosna, które niecierpliwą się, gdyż są jeszcze białe. Wracać będę za dwa tygodnie. Evelyne podekscytowana jak stado pszczoł nad ulem oświadcza mi, że wystawa będzie w nowo otwartej galerii, której właściciel ma również restaurację tak dobrą, że stolik trzeba zamawiać z tygodniowym wyprzedzeniem. Jednym słowem, podkreśla Evelyne, catering w dniu otwarcia będzie czymś nadzwyczajnym - świeżo i szybko, jak zwykle, bez stawiania przecinków.

Byłem spocony, zmęczony i niewyspany. Poprzedzającej ten wyjazd nocy poszedłem na przyjęcie, które zaczynało się o dziesiątej wieczorem. Wiedziałem, że było organizowane przez Carole King z okazji jej nowej płyty. Kiedy przybyłem głośniki nadawały jej piosenkę "You've got a Friend", Warren Beatty stał na krześle i chwalił Carole, a mała grupa zaproszonych przyklaskiwała mu. Wracając późno do domu doszedłem do wniosku, że właściwie nie lubię szampana. Nie lubię tych bąbelków wydostających się przez nos. Następnego dnia trzeba było wstać wcześniej, aby ruszyć w drogę jak najwcześniej i nie przybyć do Santa Fe za późno. Ten rok 1972 i ta podróż rozpoczęły zmiany w moim życiu, które trudno mi było wówczas przewidzieć.

W momencie kiedy uniosłem ponad głowę jeden z ostatnich obrazów w drzwiach mojej galerii stanął nieznan mi człowiek.

Na pierwszy rzut oka robił wrażenie bezdomnego, wyglądający na obszarpańca, trochę nieogolony, szczupły, niedożywiony abnegat przywitał się grzecznie i nieśmiało. Nie przedstawił się i zanim wyjaśnił co go do mnie sprowadza, ja zniecierpliwiony jego obecnością dałem mu do zrozumienia żeby opuścił moją galerię.



- Pakuję się i ruszam w drogę, przykro mi, ale nie mam czasu dla nikogo - wypowiedziałem szybko i stanowczo.

Nieznajomy uklonił się, przeprosił, powiedział, że przysłał go Krzysztof Kąkolewski z Warszawy. Do tego wszystkiego byłem zły na Krzysztofa i zdążyłem nieznajomemu to powiedzieć. Dziwny człowiek pożegnał się grzecznie i odszedł. Nigdy go już nie spotkałem. Po jego odejściu i w czasie drogi do Santa Fe odczuwałem jednak dziwny niepokój i małe poczucie winy.

Krzysztof Kąkolewski jeden z najlepszych polskich reportażystów przybył z Warszawy do Los Angeles w 1969 roku, po morderstwie Sharon Tate, aby opisać dla polskich czytelników historię tej koszarnej tragedii. Przez dwa tygodnie widywałem go codziennie i zaprzyjaźniliśmy się solidnie. Nasze dialogi były budowane na płaszczyźnie surrealizmu, sceptycznej powagi, śmieszności i nonsensu. Krzysztof posiadał bardzo rzadką umiejętność wykoślawiania logiki w absurd, który w gruncie rzeczy absurdem nie był, gdyż ukryty podtekst zawierał prawdę, absurdalną prawdę, oczywiście. Takie dialogi rozmnożone, dla trzeciej osoby byłyby nieźnośnie niezrozumiałe i moglibyśmy łatwo być podejrzani o chorobę psychiczną. Dochodziło do absurdalności absurdu. Bawiło to nas. Dodać do tego należy, że kiedy popaliliśmy trawkę, to improwizacji było co niemiara. Życie, jak mówiliśmy sobie, jest jak dobry słodko-cierpki sos do sałaty. Krzysztofa fascynowało wymieszanie tragedii z komedią, ekstremalnych wymiarów.

Po powrocie do Polski opublikował artykuł, w którym pisze jak to fajnie było z Witkiem Kaczanowskim poddać się działaniu różnych pigulek, proszków i płynów. Cały świat interesował się wszystkim co dotyczyło tego morderstwa i czytano wszystko co publikowano na ten temat, a ja właśnie ubiegałem się o zieloną kartę i Krzysztof chwalał mnie, oddawał mi niedźwiedzią przysługę. Kiedy powróciłem z Santa Fe zastałem stopy osobistej korespondencji. W dwa dni po moim odejściu i wizycie nieznajomego "obszarpańca" przyszedł spóźniony list od Krzysztofa:

"Najdroższy Witku, przesyłam Ci przy niniejszym człowieka, jednego z najwartościowszych jakich mamy. Wystarczy jeśli Ci powiem, że nazywa się w dodatku Grotowski. Przypomina mi się ten hippie, który powiedział mi: byto mi dobrze z Tobą, ale cieszę się, że się rozstajemy, bo poznam jutro lepszych od Ciebie. Więc przydam Ci się na tyle, że poznasz Grotowskiego i jest sam swoją rzeźbą. Jest poza tym, jak my, szlachcicem polskim. Nie pisałem, bo to co chcę napisać to można tylko powiedzieć... Cieszę się, że znów postawiłeś nogę na starej babie Europie z Pierdolińskich... Błagam Cię pisz do mnie...PS. Jeśli by zgodził się Grot., przedstaw mu Pamelę. W. 16.6.72 Synuś Swojego Synusia Witka, Krzysztof Michał Antoni de Chabrowo, de Makowo-Kąkolewski".

Po śmierci Krzysztofa Kąkolewskiego (24 maja 2015 roku w Warszawie - przyp. redakcji) Rzeczpospolita w artykule pod tytułem "Skazany na Samotność" pisze: "O Krzysztofie Kąkolewskim, który zmarł kilka dni temu, 24 maja, można by pisać i pisać. Opowiadać i opowiadać. Niewiele jest wśród nas, dziennikarzy bardzo dojrzałego

już pokolenia, takich, którzy by się z tym niezwykłym autorem nie zetknęli".

"Największe ataki na Krzysztofa Kąkolewskiego - w tym zмова milczenia - nastąpiły wtedy, gdy zajął się opisem skutków sowieckiego osaczenia, w jakim żyli Polacy od zakończenia wojny".

"Krzysztof Kąkolewski jest najbliższym mi reportażystą spośród wielkiej trójki polskiego reportażu: Kąkolewski, Kapuściński, Krall. Jego dążenie do prawdy - nie esencjonalnej, nie rozmytej czy konstruowanej, ale prawdy, którą każdy z nas intuicyjnie potrafi rozpoznać - jest unikatowe w kontekście współczesnej tendencji do relatywizacji".

Przed przylotem do Warszawy w 2015 roku, na liście osób, do których zamierzałem telefonować był Krzysztof. Spóźniłem się tak jak jego list do mnie. Myślę o Tobie Krzysztofie i "jak widzisz", piszę o Tobie. Twoja śmierć przywołała powyższe wspomnienia i żal.

Wygląda na to, że momenty potknięć, popełnionych błędów i niepowodzeń zapadają nam w pamięć bardziej niż nasze sukcesy, osiągnięcia i pozytywne okresy naszego życia. Zastanawia mnie dlaczego tak się dzieje i tak trudno jest przejść do porządku dziennego nad naszą niedoskonałością. Pamięć na złość nam przechowuje skrzętnie wszystko to, co ma posmak mniejszej czy większej goryczy. Takie nieźnośnie zadry pod czaszką. Nieznajomy natknął się na brak mojej cierpliwości, co pamiętam po dzień dzisiejszy.

Przewodniczka



Kościół Świętego Krzyża

DOROTA BADIERE | Warszawa

- **M**iałam dziesięć lat. To była moja pierwsza taka wycieczka z klasą. Tamtego dnia w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża były też inne wycieczki. Przy bocznej nawie z prawej strony słychać było historię Polikarpa Girsztowta. Był wybitnym chirurgiem warszawskim, wydawcą specjalistycznej prasy medycznej, który został dźgnięty przez drukarza. Zawsze się mnie takie szczegóły trzymały, nie wiedzieć czemu - Gienia zaśmiała się po ostatnich słowach.

- Pani Genowefo, proszę opowiadać dalej, co się wydarzyło w kościele - doktor Birczyńska, doświadczona lekarz psychiatra, skierowała swoją pacjentkę na właściwe tory.

Gienia Kowalewiczówna siedziała wygodnie na niewielkiej kanapie koloru musztardowego w prywatnym gabinecie psychiatrycznym. Została tu skierowana po ostatnich rozmowach z policją. Gabinet doktor Birczyńskiej był jasny i przestronny. Pomimo styczniowego mrozu, dzień był słoneczny, zimowe jaskrawe światło wpadające przez wysokie okna oświetlało przyjemny pokój w kolorach beżu i zieleni. Cały wystrój sprzyjał komfortowi wszystkich, którzy znaleźliby się na wygodnej kozetce pani doktor. Gnienia również czuła się tu dobrze. Rozglądnęła się po raz kolejny, tyknęła naparu z melisy z dużego szarego kubka, wzięła głęboki oddech zanim odstawiła go na stojący obok stolik. Po chwili była gotowa, żeby kontynuować sesję.

- Pamiętam ogromną białą kolumnę lewej strony kościoła. Nasza przewodniczka pokazywała nam miejsce, gdzie spoczywa serce Fryderyka Chopina. Z tyłu tej kolumny inna wycieczka kończyła właśnie zwiedzanie kościoła. Dzieciaki takie jak my - Gienia złapała nagły, szybki haust powietrza i przerwała opowieść.

- Pani Genowefo, spokojnie, proszę powiedzieć, co się stało - doktor Birczyńska namawiała ciepłym głosem rozmówczynię.

- Nie, nie mogę, przepraszam - Genowefa wstała z niewielkiej kanapki i odwróciła się tyłem do psychiatry, po czym zaniosta się gwałtownym szlochem. Wpadła w histeryczny płacz, obejmując głowę obiema rękami.

Doktor Birczyńska podeszła szybko kilkoma krokami do pacjentki i delikatnie pomogła Genowefie usiąść z powrotem na kanapie. Tym razem lekarka usiadła obok niej nie puszczać jej ręki. Minęło kilkanaście minut, pacjentka uspokajała się pomału.

- Wszystkie dzieci, które stały obok tej białej kolumny pisały na ścianie. Mieli swoje długopisy, o różnych kolorach; niebieskim, czarnym, czerwonym. Ktoś miał zieloną kredkę. Wymieniali się wszyscy miejscem przy tej ścianie, aby udostępnić doświadczenie do niej. Wszyscy bazgrali po tej ścianie, wszyscy! - głos Genowefy tłumaczył rozpaczliwie - imię, niektórzy z nazwiskiem, skąd jesteśmy, ktoś przy swoim podpisie dodał: „fajowy kościół”. Ja też chciałam się podpisać, że tam byłam, myślałam, że tak trzeba.

Genowefa rozplakała się ponownie i tym razem nie próbowała powstrzymać płaczu. Pudełko z chusteczkami higienicznymi to standardowy element wyposażenia każdego gabinetu lekarza psychiatry. Lekarka podsunęła chusteczki bliżej Gieni i czekała cierpliwie kilka minut.



Epitafium Fryderyka Chopina, autorstwa Leonarda Marconiego, odświeżone w 1880 roku w kościele św. Krzyża w Warszawie

- Pani przewodniczka złapała tylko mnie, wyciągnęła mnie za ucho na środek kościoła i krzyczała na mnie, że jestem łobuzią i wandalą, że niszczyć kościoły i nie szanuję historii i tradycji. Wszyscy stali wokół mnie i przewodniczki i tylko patrzyli na mnie, nikt nic nie powiedział, tylko gapili się na mnie. Nasza opiekunka wycieczki nie wstawiła się za mną, żadne dzieciaki nie przyznały się, że oni też bazgrali po ścianie. A ja nie wiedziałam, że nie wolno! Robiłam to, co inni, myślałam, że tak trzeba. Ta ściana wyglądała, jakby była na takie bazgroły przeznaczona. A przewodniczka trzymała mnie za ucho i powtarzała, że tak wygląda wandal kościołów. Było mi tak wstyd!

Gienia ponownie objęła głowę rękami

i zamknęła się w swoim szlochu przez następnych dziesięć minut.

- Pani Gieniu, za pani zgodą, wprowadzę panią w stan hipnozy, będzie pani świadoma wszystkiego co się dzieje. Trzeba się z tym zmierzyć. W każdym momencie może pani przerwać naszą sesję, ale spróbujemy. Będę cały czas obok pani - lekarka mówiła swoim ciepłym, cierpliwym głosem.

Gienia kiwnęła głową na zgodę, pochlipując. - Czy w trakcie hipnozy, mogę się zwracać do pani per „Gieniu”? - zapytała lekarka - Będzie mniej oficjalnie, pomoże nam to w komunikacji.

Gienia ponownie kiwnęła głową, zgadzając

się. Sięgnęła po chusteczkę i głośno wydmuchała nos. Kilkanaście sekund później siedziała wygodnie na kanapie w pozycji półleżącej.

- Gieniu, weź kilka głębokich wdechów, powietrze napętnia brzuch, czujesz się swobodnie, przy kolejnym wydechu zamknij oczy i zrelaksuj się całkowicie poczynając od czubka głowy - lekarka wymieniała kolejno partie ciała, które Gienia miała rozluźniać, wymieniła wszystkie większe części, aż doszła do stóp. - Gieniu, jesteś całkowicie rozluźniona, czujesz, że twoje ciało jest ciężkie, ale nie zapadasz w sen. Cały czas bardzo wyraźnie słyszysz mój głos - lekarka odczekała jeszcze parę minut i wolno kontynuowała. - Wyobraź sobie, że schodzisz z ambona kościelnej w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża. Patrzą w dół i widzisz wszystkich obecnych z góry. Każdy krok to kolejny stopień schodów. Dziesięć, dziewięć, osiem. Z każdym krokiem wchodzisz w coraz głębszą hipnozę. Siedem, sześć, pięć. Widzisz swoją grupę, z którą jesteś na wycieczce. Cztery, trzy. Widzisz siebie. Dwa, jeden. Stoisz tuż za małą Gienią, jesteś tam z nią. Jesteś tam dla niej.

Genowefa zaczęła cicho płakać.

- Widzisz, jak jest przykro małej Gieni. Bierzesz ją za rękę i odchodzisz z nią na bok. Mówisz jej, że nic się nie stało, nie wiedziała, że robi coś niestosownego. Nikt jej nie powiedział, nie rozumiała, co złego zrobiła. Tłumaczysz jej, że nie szkodzi. Przytulasz ją i siedzicie tak razem jeszcze chwilę w ciszy kościoła. Inne wycieczki przechodzą obok, ale nie ma to znaczenia. Trzymając się za ręce wychodzicie z kościoła. Idziecie razem na wodę gazowaną z sokiem z saturatora. Sprzedają ją niedaleko na Krakowskim Przedmieściu.

W gabinecie doktor Birczyńskiej zapanowała zupełna cisza. Słychać było miarowe oddychanie Genowefy. Znowu minęło trochę czasu, zanim lekarka zabrała głos.

- Gieniu, policzę powoli do pięciu i otworzysz oczy. Raz, dwa, trzy. Wracasz już do mnie, do gabinetu. Cztery, pięć. Otwórz oczy.

Genowefa otworzyła oczy, wyprostowała się i zaczęła znowu płakać. Tym razem, był to płacz spokojny, jednostajny, jakby oczyszczający.

- Chcę jeszcze wrócić do małej Gieni, były inne dni i historie, kiedy wysmiewano się z niej, jak była mała. Pomogę jej - Genowefa mówiła spokojnie, ale stanowczo.

- Pani Genowefo, mała Gienia jest z panią. Może pani z nią być, kiedy tylko ma pani na to ochotę - odpowiedziała doktor Birczyńska - będziemy nad tym pracować następnym razem.

- A czy z małą Helenką też mogę porozmawiać? - twarz Genowefy nagle zmieniła się. Ściągnięte usta zamieniły się w jedną kreskę, a między brwiami ukazały się zmarszczki skoncentrowanego zamyślenia.

- Pani Genowefo, to będzie musiał być temat naszej następnej rozmowy. Mam jeszcze dzisiaj następne osoby, z którymi jestem umówiona - odpowiedziała doktor Birczyńska.

Genowefa, starała się ukryć niezadowolony, ale nie przychodziło jej to z łatwością. Doktor Birczyńska wstała i uściśnęła rękę Genowefy na pożegnanie.

- Proszę tym czasem myśleć o małej Gieni i o sytuacjach, w których jeszcze mogłaby jej pani pomóc i pocieszyć ją, wesprzeć.

Ta uwaga zadziałała. Genowefa rozpoznała się niemal natychmiast, po czym wyszła z gabinetu.

„Nasi” w Warszawie

Z wizytą u Witolda-K

tekst i zdjęcia: KASIA HYPsher

Moja grudniowa wizyta u Witolda Kaczanowskiego w jego warszawskim mieszkaniu była przede wszystkim długo wyczekiwana i bardzo cieszę się że doszła do skutku. Szczęśliwie się stało, że na spotkaniu pojawili się jego bliscy, których miałam okazję poznać i zaprzyjaźnić się w Denver: syn Wit (mieszka aktualnie w Warszawie, aby spędzić więcej czasu ze swoim ojcem), Laurie Kaczanowska (była żona Witolda, mama Wita) - przyleciała z Pensylwanii na święta Bożego Narodzenia oraz Warszawianki: ukochana Grażyna i jej córka Kasia.

Razem spędzamy wyjątkowe chwile: śmiejemy się, oglądamy stare zdjęcia, wspominamy znajomych i bliskich. Wielu z nich już nie żyje... Witold ma nieprzeciętnie bogate życie: przede wszystkim wypełnione pracą artystyczną, licznymi podróżami i znajomością naprawdę wielu, wielu ciekawych ludzi, których napotkał w swoim życiu w Polsce, Francji i Stanach Zjednoczonych. Felietony



Wit Kaczanowski, Witold-K, Grażyna, Laurie i Kasia w warszawskim mieszkaniu Witolda-K |grudzień 2021



Styl malarski i rysunkowy Witolda-K jest unikatowy i rozpoznawalny. Tematyka i warsztat są od dziesięcioleci doskonalone. Zarówno jego dawne i współczesne prace są coraz bardziej doceniane przez kolekcjonerów sztuki. W grudniu 2021 roku jego abstrakcyjny obraz, akryl na płótnie, z roku 1974 osiągnął czterokrotność górnej estymacji na aukcji w warszawskim domu aukcyjnym Antiqua et Moderna. Obraz (zdjęcie powyżej) został sprzedany za 192 000 zł wraz z opłatą aukcyjną (około 47 tysięcy dolarów). Fot: archiwum Witolda-K

Witold-K urodził się w 1932 roku w Warszawie. Studiował na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP. Był uczniem m.in. Eugeniusza Arcta, Wojciecha Fangora oraz Henryka Tomaszewskiego. W 1964 roku wyjechał do Paryża i przez wiele lat nie wracał do Polski. Wszedł do towarzystwa francuskiej bohemy; jego portret namalował Pablo Picasso. W 1969 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych, osiedlił się w Denver, gdzie mieszkał i pracował przez na kilkadziesiąt. Obecnie jest na stałe związany z Polską.

Zapraszamy do odwiedzenia stron: <https://www.witoldk.com>

Facebook: Witold-K Artist

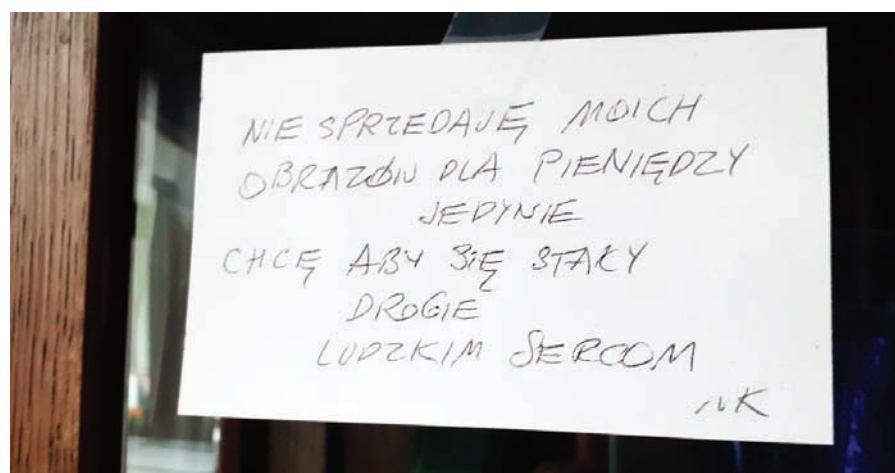
i wspomnienia Witolda (z cyklu „Witold-K w kąciku”), które od 2011 roku publikujemy w „Życiu Kolorado” są dla czytelnika unikalną okazją do zapoznania się z jego barwną przeszłością, punktem widzenia na wiele aspektów życia, historii i sztuki.

Witolda-K poznałam w Denver w 2011 roku, kiedy jeszcze mieszkał na Detroit Street w dystrykcie Cherry Creek North. Przez wiele lat miałam okazję odwiedzać go w jego studio i obserwować, jak pracuje. Jestem naocznym świadkiem i potwierdzam, że Witold jest artystą wyjątkowo płodnym i pracowitym. Nigdy nie widziałam, żeby używał sztalugi. Latem lubił pracować na zewnątrz swojego domu, pod zadaszeniem miał rozłożony stół, na którym kładł blejtramy. Przez to często żalił się na bóle pleców, ale widać taka metoda pracy

mu odpowiadała. Także dzisiaj w jego warszawskiej pracowni widzę, że nadal pracuje przy stole.

Najważniejsze dla mnie, to że Witold cieszy się dobrym zdrowiem i jest w świetnej formie. Regularnie kursuje pomiędzy Warszawą i Konstancinem, gdzie ma najlepsze warunki do malowania. Otoczony rodziną i przyjaciółmi zdaje się być szczęśliwy i spełniony, tam gdzie teraz jest: w swojej rodzinnej Warszawie.

Witku - Dziękuję za cudowne spotkanie - życzę Ci wielu radości, satysfakcji z pracy i zdrowia w Nowym Roku!



Notka umieszczona na szybie kredensu w mieszkaniu Witolda-K nie wymaga komentarza... Witold zawsze umieszczał takie karteczki w swoim domu i studio w Denver, widać że nie zmienił tej tradycji. Zawsze są to złote myśli.

Na świeżo z Polski

Krakowskim targiem

Stary Kleparz, Plac Żydowski i Hala Targowa



tekst i zdjęcia: KASIA HYPHER

Krakowskie centusie - tak niezbyt chwalebnie - od dawna niektórzy nazywają mieszkańców Krakowa. Termin *centus* ma swoją genezę w czasach zaborów austriackich, kiedy to najniższą jednostką monetarną był *krajcar*, w Galicji nazywany *centem*, a Kraków przeżywał okres zapaści gospodarczej i pauperyzacji. Trudno powiedzieć czy Krakowianie nadal mają we krwi domniemane skąpstwo, jedno jest pewne, że tradycyjnie lubią handlować, a także: gorliwie targować się.

Krakowskie targi, jarmarki, kiermasze wpisują się w dobrą, starą, europejską tradycję mającą początki w średniowieczu. Dzisiaj to przede wszystkim unikalna, niekomercyjna atmosfera, urozmaicenie dla mieszkańców, ale też i turystów, którzy zobaczyli już Wawel, Sukiennice i Kościół Mariacki. Ponadto: to żywy dowód przywiązania Krakowian do historii, tradycji i ich pasji do handlu. Zakupy czy nawet zwykłe przyglądanie się różnym towarom, interakcją sprzedawców i kupujących jest alternatywą dla osób znudzonych



Stary Kleparz w Krakowie, grudzień 2021



owoce i warzywa, mięso od chłopa i sery i jaja od baby. Dalej, lokalne wyroby wędliniarskie: kielbasy, kabanosy, szynki, kolorowe salcesony, pasztety... Potem drób, młode gęsi, nie są tanie, ale widać Krakowianie je sobie cenią. Wiele produktów we wszelakich odmianach i rodzajach kupimy na wagę: chleby na zakwasie, mąki, kasze, grochy, orzechy, rodzinki sultanki... i wiele innych. Nie brakuje przypraw z całego świata, ziół i wszechstronnych produktów pszczelich. Zatrzymuję się przy stoisku z miodami. Do wyboru przeróżne miody, pyłek pszczeni i propolis. Pytam pana o granulki przypominające nieobrobiony bursztyn - to pierzga pszczeni. Otrzymuję wyczerpującą informację, że pierzga jest pyłkiem kwiatowym zmieszany z miodem lub nektarem i zakonserwowany przez pszczoły w komórkach plastra w następstwie fermentacji. Zdrowotne walory pierzgi są imponujące: zawiera wiele minerałów, witamin, antyoksydantów i wzmacnia system odpornościowy. Prezentacja pana od

zakupami w galeriach handlowych. Handel na powietrzu to nielekkie kawałek chleba. Większość handlujących pracuje na zewnątrz cały dzień 6 dni w tygodniu przez cały rok, a jak wiadomo w zimie pogoda nie rozpieszcza. Widać, że to ludzie pracowici i dbający o swoich klientów. Wiadomo, jak klient nie będzie zadowolony z zakupów - pójdzie do konkurencji.

Stary Kleparz to najstarszy targ handlowy w Krakowie. Położony bezpośrednio na północ od Starego Miasta, pomiędzy ulicami Basztową i św. Filipa. Niegdyś był to rynek osobnego miasta Kleparz, obecnie plac targowy (zwany popularnie Starym Kleparzem). Wytyczony został zapewne podczas lokacji miasta w 1366 roku. Obejmował wówczas znacznie większy obszar niż obecnie, zbliżając się rozmiarami do krakowskiego Rynku Głównego. Stał tam murowany ratusz kleparski liczne zabudowania związane z funkcją targową placu (teren podzielony był na kilka części, m.in. na targ koński i targ zbożowy).



Podhalańskie sery: wędzone oscypki, zgrzytający w zębach bundz, wiejskie jajka i wiele innych, świeżych produktów od lokalnych producentów

W 1880 r. zachodnia część dawnego rynku otrzymała oficjalnie nazwę „Rynku Kleparskiego” i zachowała charakter popularnego placu targowego. Obecnie na Rynku znajduje się targowisko w zarządzie Spółki Kupieckiej „Stary Kleparz” i jego powierzchnia jest zabudowana typową architekturą targową: są tam liczne kramy i samodzielnie stojące małe sklepiki.

Bez wątpliwości Stary Kleparz jest najlepszym miejscem na prawdziwie królewskie zakupy spożywcze. Kleparz pobudza zmysły, toż to feeria kolorów, kształtów i moc zapachów! W miarę przemieszczania się pomiędzy straganami wokół rozchodzą się apetyczne wonie. Najbardziej dają o sobie znać

podhalańskie oscypki i bundz, suszone prawdziwki, wędzone śliwki węgierki i kiszona kapusta. Sklepiki specjalizujące się w rybach oferują ich cały wachlarz: śledzie zrobione na wszelkie sposoby, świeży lub wędzony; dorsz, dorada, makrela, łosoś, karp... Mamy tu świeże specjały lokalne:

miodów zrobiła na mnie wrażenie. Szczęśliwa opuszczam Kleparz ze stoiczkiem pierzgi.

W grudniową niedzielę za namową wieloletniej znajomej mojej rodziny, Lidki, wybieram się na Plac Żydowski na Kazimierzu.

Na świeżo z Polski

Potocznie tzw. „Żyd” to niedzielny handel odzieżą na wolnym powietrzu w sercu starej dzielnicy żydowskiej - Kazimierz. Na „Żyda” chodziło się od zawsze, odkąd pamięcią sięgam w lata mojej młodości. Począwszy od końca XVI aż do połowy XIX wieku, obszar dzisiejszego Placu Nowego, na którym odbywa się niedzielny handel ciuchami był

porośnięty starymi drzewami i bluszczem założony w XIX wieku. tzw. Nowy Cmentarz Żydowski.

Docieramy pod Halę Targową. Mieści się ona przy ulicy Grzegórzeckiej na terenie dawnej wsi powstałej w XIV wieku. W XIX i XX wieku nastąpił tu wzrost

światowej Rada Miejska zakupiła grunty na Grzegórkach w celu wybudowania Hali Targowej, wokół której rozbudowały się sklepiki i kramy tworzące plac handlowy nadal działający. Niedzielny handel pod Halą to kombinacja giełdy staroci i pchlego targu. Pod Halę ściągają kolekcjonerzy antyków i wszelkiej maści jakbyśmy to my Polacy w

handlarzy antykami, którzy z estetycznie ułożyli swoje towary: królują porcelana przedwojenna i domowe sprzęty *vintage* - filiżanki, dzbanki, dzbanuszki, talerzyki, półmiski, wazy, srebrne cukiernice i sztućce, kolorowe wazon, nieśmiertelne kryształ, żyrandole, stare fotografie i monety, kanapy a la Ludwik XVII, stoliczki,



Plac Nowy na krakowskim Kazimierzu - niedzielny „Żyd” - ciucharnia na wolnym powietrzu



częścią Miasta Żydowskiego nazywaną Libuszhof. Według historyka dziejów Żydów w Krakowie, Majera Bałabana (1877-1942), okolice te zajęli po roku 1500 Żydzi wypędzeni z Czech. W centrum Placu Nowego znajduje się tzw. okrągłak, wzniesiony w 1900 roku jako kryta hala targowa. W roku 1927 gmina żydowska zaadaptowała jego część na rytualną rzeźnię drobiu, zlikwidowaną podczas okupacji niemieckiej. Od czasów powojennych, po dzień dzisiejszy Plac Żydowski w tygodniu funkcjonuje jako targ spożywczy, a nocą zgłodził balangowicze, wysypujący się z pobliskich barów raczą się tam zapiekankami o przeróżnych smakach.



Hala Targowa - krakowska giełda staroci i raj dla zbieraczy dosłownie wszystkiego

Niedzielny „Żyd” na Kazimierzu to fenomen społeczny, wielopokoleniowa tradycja pasjonatów *second-hand*’owej odzieży. Sprzedający muszą pojawić się na Placu około 5.30 rano, aby zarezerwować sobie handlową miejscówkę. Dostępne są kramy lub tańsze miejsca handlowe, gdzie można „rozstawić się” z towarem. „Żyd” to miejsce dla ludzi szukających okazji do tanich zakupów i naprawdę unikatowych ubrań. Jedno jest pewne: zarówno handlujący jak i kupujący są opętani odzieżową pasją i „podpisują listę obecności” co niedziela, często od wielu lat.

Można tu kupić oryginalne (lub oczywiście tzw. podróbki) towary: szeroki asortyment perfum, jeansy od Armaniego, kurtki od Barboura, lekko używana torebka Louis’a Vuitton’a „kosztuje 250 złotych, ale oddam za 240” - mówi pani handlarzka. Są kramy, na których leżą stosy ubrań - to opcja dla tych, którzy kochają przebierać w masie odzieżowej, aby upolować swoją „perłkę”. Inny wariant to minimalistyczne stragany, gdzie wystawiono zaledwie kilka rzeczy, niczym w ekskluzywnym butik. Ich właścicielkami są eleganckie panie w futrach z norek i okularach przeciwsłonecznych od YSL. Zatrzymujemy się przy takim straganie i z fascynacją macamy mięciutkie sweterki. Pani natychmiast nam tłumaczy, że to nowe sweterki, „prosto z hurtowni, zrobione z ekologicznej alpaki - hit sezonu, jedyne 100 złotych za sztukę”. Jest nieugięta i nie chce spuścić z ceny, bo to „nówki, nie śmigane, w okazyjnej cenie”. Nie umiemy się oprzeć: ja biorę czarny, a Lidka - miętowy. Pani pakuje nam zakupy do szarych papierowych torebek. Zadowolone idziemy dalej. W przytulnej jadalni przy ulicy Miodowej robimy przerwę na wysmienite pierogi. Następnie spacerkiem, wciąż po Miodowej, kierujemy się na Grzegórkę, mijamy

uprzemysłowienia i powstało wtedy wiele nowych zakładów przemysłowych oraz warsztatów rzemieślniczych. Grzegórkę zostały włączone w krakowski obszar miejski w 1910 roku. Tuż przed wybuchem II wojny



Amerycy powiedzieli fani „junk’ów”. Wielu wystawców korzysta z przestrzeni placu i wystawia swoje towary bezpośrednio na chodniku. Pod Halą przychodzą ludzie o różnej zawartości portfela. Widzę zawodowców -

obrazy olejne i akwarele. Doprawdy jest w czym wybierać, jak tylko ktoś kocha przeszłość dalszą lub bliższą.

W sercu targowego placu znajdują się zadaszone stoiska ze starymi książkami (klasyka literatury i powieści kryminalne), kolorowymi pisemkami dla panów i przedawnionymi czasopismami o wszelkiej tematyce. Są też nie starzejące się krzyżówki, wykreślanki i sudoku. Poza tym stare płyty winylowe - naprawdę można znaleźć genialne pozycje muzyczne z każdego gatunku.

Na obrzeżach terenu handlowego rozkładają się inni handlowcy sprzedający dostownie wszystko: przedmioty stare i nowe (*Made in China*), te przydatne i te kompletnie nieużyteczne. Widzimy pana w średnim wieku ze stoiskiem z matchboxami, parę małżeńską z militariami: mundury, czapki wojskowe, zaraz obok sprzęt RTV z XX wieku, kasety magnetofonowe i VHS, kilogramy metali: śruby, wiertła do wiertarek, maszyny do szycia, telefony stacjonarne, zabawki, rowery, buty, futra z nutrii, plastikową biżuterię, maszynki do mięsa, zabawki dla dzieci, suszarki do włosów, kozuchy... Ech, czego tu nie ma! Niektórzy wystawiają drobne towary w kartonach - 5 złotych za sztukę, wielu klientów z determinacją gmera w nich w poszukiwaniu skarbów. Dla jednego to szwarc, mydło i powidło, dla drugiego cenna zdobycz.

Odwiedzając te trzy miejsca można do-



świadczyć autentycznej, lokalnej atmosfery Krakowa. W dzisiejszym skomercjalizowanym świecie to unikalne i pozytywne zjawisko. Aby uchwycić je jak najdłużej. Sprawdźcie sami jak zawitać do Krakowa.

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

„Nowy” - jest od niedawna, pojawił się na miejsce poprzedniego. Nie wiem jak Wam, ale mnie słowo „Nowy” kojarzy się bardzo smacznie. „Nowy” jest świeży, pełen wyzwań, kolorowy lub zupełnie czarno-biały, może być smutny jak i wesoły, ale co najfajniejsze z „Nowym” można próbować nowych, jeszcze niezbadanych, niedotkniętych przez nas rzeczy, sytuacji, emocji. Brzmi ekscytująco, prawda? No to kochani - zmajstrujemy coś nowego? Czym się zajmiemy w Nowym 2022 Roku? Można bytoby debatować, ale ja osobiście stawiam na Nowe - Stare emocje, na

- 1 łyżka oliwy z oliwek
- ½ pęczka koperku
- ½ cytryny
- sól i pieprz

Por myjemy i kroimy w plastry, rozgrzewamy oliwę na patelni i wrzucamy na nią pokrojonego w grube talarki pora. Chwilę czekamy aż zeszkli się. Do naczynia żaroodpornego kładziemy nasze filety doprawione solą i pieprzem, układamy na nich zeszkłone pory i całość wkładamy na 15 minut do pieca o temperaturze 395 F. W międzyczasie przygotowujemy sos jogurtowo-koperkowy lub z dodatkiem śmietany. Jogurt i śmietanę mieszamy z drobno posiekanym koperkiem, sokiem z wyciśniętej cytryny solą i pieprzem.

Cykorię i kapustę szatkujemy. Nieobrane jabłko kroimy w drobne słupki, orzechy blanszujemy, aby były chrupkie. Wszystkie komponenty sosu łączymy do uzyskania jednolitej emulsji, po czym mieszamy z resztą składników. Ta sałatka świetnie pasuje jako dodatek do obiadu (ten nasz z dorszem), można ją także zjeść na lunch lub podczas wieczornego chrupania przed telewizorem.

Zima zima, gdzie ta zima? U nas w Kolorado średnio daje o sobie znać. Nie, że narzekam, gdyż doceniam różnorodność pogody, która jest tłem do naszego życia. Idąc za kolorem słońca namówię was na smaczny deser, lekki, zdrowy i szybki w wykonaniu.

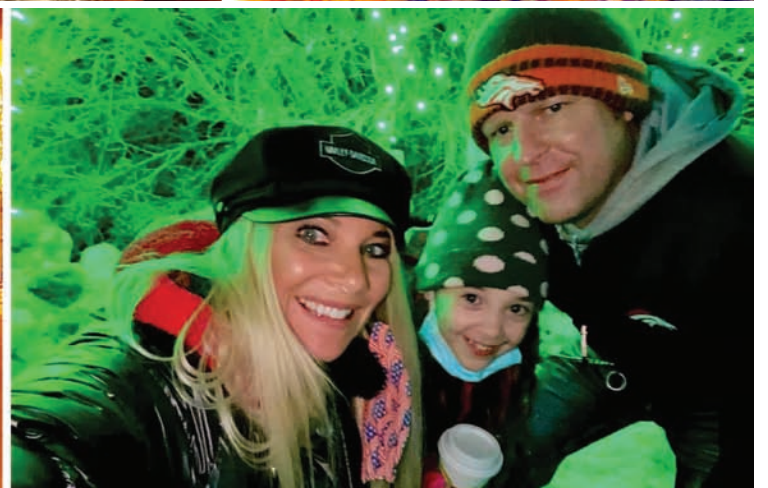
momentu aż kasza wchłonie całe mleko. Dodajemy miód i całość blendujemy do uzyskania jednolitego budyniu. Jabłka lub gruszki kroimy w ćwiartki wykrawamy gniazda. Orzechy siekamy na niezbyt drobne kawałki. Na patelnię wlewamy 2 łyżki miodu i podgrzewamy na małym ogniu. Gdy miód się całkowicie rozpuści wysypujemy na patelnię orzechy i plastry jabłek lub gruszek. Karmelizujemy po 4 minuty na każdej stronie. Do salaterki nakładamy nasz budyń jaglany, a na wierzch układamy karmelizowane orzechy, jabłka bądź gruszki dorzucając garść żurawiny. Smacznego! Pisząc ten artykuł zgłodziłam, więc chyba pora bym pożegnała się z wami i skoczyła do kuchni po jakiś wykwinną przekąskę.

Kochani, życzę nam wszystkim cudownego Nowego 2022 Roku. Niech każdy dzień będzie wypełniony zdrowiem, radością, pomyślnością. Spełnijmy swoje marzenia! Bądźmy dla siebie życzliwi. Pomagajmy, bo dobro wraca. Proszę bądźmy czujni w



Nowe - Stare przedsięwzięcia oraz znajomości. Jeśli chodzi o kuchnię nie będę szła tylko za nowym, ale będę chciała przypomnieć stare doświadczenia i zbadane informacje odnośnie naszej diety bezglutenowej. Stare niekoniecznie znaczy przeterminowane czy nieużyteczne... Stare może być mądre i sprawdzone - co mnie się bardzo podoba.

Mam nadzieję, że Wasze wejście w 2022 rok było hucznie, ale i bezpiecznie obchodzone. Mam nadzieję, że nogi bolały was od tańców, gardła od śpiewu a brzuszki z dobrego jedzenia.



Dzisiejsze spotkanie zacznę od przepisu na lekki obiad, tak aby po świątecznej obfitości lekko wejść w Nowy Rok. Wiem, że ryby królowały podczas ostatnich Świąt Bożego Narodzenia, ale jako koneser rybny i zodiakalna ryba uwielbiam je jeść. Moje ulubione ryby to dorsz i tośoś. Dziś skupimy się na dorszu. Podamy go w towarzystwie pora, koperku i jogurtu naturalnego.

Dorsz zapiekany

- 2 połędwice (filety) z dorsza
- 1 duży por
- 250 ml jogurtu naturalnego lub śmietany

Upieczoną rybę podlewamy naszym sosem i ponownie zapiekamy około 15 minut. Potrawa świetnie komponuje się z sypkim ryżem lub z talarkami ziemniaków. Oraz:

Surówka z cykorii i czerwonej kapusty

- 2 cykorie
- ćwiartka czerwonej kapusty
- 1 duże jabłko
- garść orzechów włoskich

Sos:

- 2,5 łyżki oleju rzepakowego
- 1 łyżeczka octu
- 1 łyżeczka miodu
- sól i pieprz

Zimowy deser jaglany

- 1 szklanka kaszy jaglanej
- 3,5 szklanki mleka
- 4 łyżki miodu
- 2 kwaśne jabłka lub gruszki
- ½ szklanki orzechów włoskich
- garść żurawiny
- szczypta soli

Kaszę jaglaną płuczemy na sitku zimną wodą a następnie przesypujemy do garnka z gorącą wodą, mieszamy chwileczkę i ponownie odcedzamy. Wyłukaną kaszę wysypujemy do mleka, dodajemy szczyptę soli i gotujemy około 35 minut na małym ogniu, często mieszając aż do

stosunku do siebie i naszych bliskich w kwestii koniecznych badań okresowych, nie zaniedbujemy siebie, bo nikt za nas tego nie zrobi.

Na koniec prywatny akcent. 10 lat temu na świat wydałam moją ukochaną, długo wyczekiwaną córeczkę Emilkę. 27 stycznia będzie obchodziła swoje urodziny. Emilko: bardzo Cię Kocham, Wraz z Tatusiem nie wyobrażamy sobie życia bez Ciebie. Życzymy Ci zdrówka, samych cudownych przyjaciół, miłości i spełnienia wszystkich marzeń. Rośnij nam Emilko z uśmiechem na buzi. Bądź radosna i piękna. Kochamy Cię - 100 lat Córeczko!

kasiacol@gmail.com

Wygraj z cukrzycą



Zachowania diabetogenne

RAFAŁ NEJMAN

Nazwa bardzo sugestywna i może wydawać się, że nie jesteśmy w stanie swoimi przyzwyczajeniami prowokować utraty zdrowia, ale niestety to możliwe. Bardzo często jesteśmy przekonani, że działamy na rzecz naszego zdrowia, ale w istocie jest zupełnie odwrotnie. Biorąc pod uwagę otyłość i stan zagrożenia, w którym zdecydowana większość osób żyje, ten zespół zachowań diabetogennych jest widoczny i działający na szkodę naszego zdrowia. Żeby dokładnie zrozumieć o co chodzi w tym określeniu, postaramy się bliżej przeanalizować problem.

Zachowania diabetogenne to zachowania, bądź działania organizmu, prowadzące do nadużywania procesów działalności hormonów, których działanie polega na podnoszeniu poziomu glukozy. Zachowania takie mogą być bezpośrednie lub pośrednie. Z zachowaniami bezpośrednimi mówimy w sytuacji stosowania określonych leków (np. sterydowych), np. w pierwszym tryestrze ciąży przez wzrost laktogenu łożyskowego. W przypadku oddziaływania bezpośredniego najczęściej nie mamy wyjścia ponieważ stosowanie określonych leków wynika z potrzeby zdrowotnej natomiast ciąża może być nieplanowana. W przypadku zachowań diabetogennych bezpośrednich mówimy wyłącznie o tym, jakie jest ryzyko wystąpienia poważnych następstw tego stanu. Im gorsza praca metabolizmu w momencie zaistnienia takiego stanu, tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia poważnych zmian zdrowotnych jako następstwo tej sytuacji. Nazywając ryzyko wprost, mówimy o rozwoju cukrzycy typu 2 poprzez zachowanie diabetogenne, które wynika z włączenia określonego leczenia w stan zdrowia, w którym jesteśmy już z powikłaną nadwagą i zmianami podnoszącymi znacznie ryzyko wystąpienia choroby. Jeśli w stanie przedcukrzycowym, lub w insulinooporności pojawi się konieczność ww. leczenia, wówczas ryzyko rozwoju cukrzycy typu 2 jest o wiele większe.

W opisanej sytuacji można założyć, że brak odpowiedniego postępowania polegającego na usunięciu insulinooporności lub stanu przedcukrzycowego może prowadzić do niebezpieczeństwa jeśli pech sprowadzi nas do konieczności przyjęcia leków powodujących podniesienie poziomu opisanych wyżej hormonów. Często można przeczytać w internecie, że to te leki są odpowiedzialne za rozwój cukrzycy, a chory, który musiał je przyjąć jest ofiarą sytuacji. W zdecydowanej większości przypadków jest jednak tak, że chory już był w sytuacji zagrożenia przez np. insulinooporność wynikającą z zespołu metabolicznego (powikłanej nadwagi), a lek (stosowany tylko dlatego, że był konieczny) był jedynie czynnikiem, który to ryzyko zmienił w chorobę. Prawda jest więc taka, że w sytuacji, kiedy spełniamy warunki mogące wskazywać na to, że cierpimy na zespół metaboliczny każdy dzień to ryzyko zaistnienia sytuacji, w której pozostajemy bezsilni wobec zagrożenia poprzez konieczność leczenia innego zagrożenia.

To trochę tak jakbyśmy uskoczyli sprzed nadjeżdżającego samochodu będąc



zdrowym i ratując zdrowie lub próbowali uskoczyć mając nogi z drewna tym samym stając się ofiarą owych nóg z drewna. Zachowania diabetogenne bezpośrednio dotyczą również takich stanów jak choroby jelit, zaburzenia menstruacyjne, zespół jajników policystycznych, endometrioza, niedobór testosteronu i inne. Każdy z tych stanów powinien motywować nas do natychmiastowego podjęcia działań w kierunku prawidłowej utraty wagi i eliminacji zespołu metabolicznego.

Istnieją także zachowania diabetogenne, które nie są bezpośrednie. Polegają one na zachowaniach, nawykach i działaniach prowadzących do nadużywania zapasów glukozy co prowokuje mechanizmy prowadzące do uwalniania jej nadmiarów. Zachowania te znacznie podnoszą niebezpieczeństwo rozwinięcia cukrzycy typu 2 ponieważ rozwijają zaburzenia prowadzące do cukrzycy. Można założyć, że opisane zachowania niebezpośrednie stymulują rozwój zaburzeń rozwijających cukrzycę typu 2. W przypadku, kiedy nadwaga, z którą żyjemy staje się zespołem metabolicznym, zachowania i odruchy naszego organizmu stają się najgorszym możliwym doradcą.

Całość naszych działań powinna prowadzić do unikania momentów, w których organizm będzie próbował pozyskiwać glukozę ze swoich rezerw wobec czego część pozornie zdrowych promowanych nawyków właśnie do tego prowadzi. Coraz rzadziej odczuwamy głód po przebudzeniu, a pierwszy posiłek spożywamy dopiero w połowie dnia. Nasz organizm wybudza się używając do tego uwalnianej glukozy z zapasów. Jeśli cierpimy na insulinooporność, która jest elementem prawie każdego stanu przed cukrzycą należy przyjąć, że uwalniane rezerwy nie są wynikiem prawidłowego zapotrzebowania ponieważ jest ono zmieniane przez oporność komórek. Wówczas zwykle nie jedzenie śniadania powoduje, że mechanizm, który jest nieprawidłowy i promuje nieprawidłowości jest nadużywany.

Kolejny element to uprawianie sportu czy aktywność fizyczna na czczo w stanie otyłości z zespołem metabolicznym. Można przyjąć, że mechanika procesu jest podobna do pomijania śniadania, z tym że zdecydowanie bardziej agresywna dla organizmu. Przy dużym poziomie insulinooporności może okazywać się, że każdy wysiłek treningowy jest zachowaniem diabetogennym i prowadzi do całkowitego braku możliwości utraty kilogramów (ubytku masy tłuszczowej). Innym zachowaniem diabetogennym jest unikanie węglowodanów w diecie, co pozornie i oficjalnie promowane jest jako jedyna skuteczna metoda na odchudzanie. Organizm nie mając dostępu do prawidłowej ilości energii będzie korzystał z zapasu. Gdyby zapasem była tkanka tłuszczowa to cieszylibyśmy się z pięknych postępów i efektywnej drogi ku zdrowiu ale rozejrzyjmy się dookoła. Większość ludzi nie zjada śniadań i nie widać wśród nich osób, które pozbyły się problemu nadwagi. Ba, można powiedzieć, że wszystko prowadzi do tego,

że właściwie jemy nieczęsto lub niewiele, a mimo tego waga wzrasta. Dzieje się tak dlatego, że nasz organizm funkcjonuje przez większość doby na tzw. długi energetycznym, który uniemożliwia pozyskiwanie energii z tkanki tłuszczowej co dodatkowo jest jeszcze blokowane przez poziom insuliny.

W konsekwencji będziemy obserwować negatywne objawy, takie jak: brak energii, konieczność przerywania dnia drzemkami, trudny do zahamowania poziom głodu w drugiej połowie dnia, uczucie napadów głodu, opuchnięcie, dużo wyższa skłonność do wzrostu wagi niż spadku. Organizm, który cierpi na zespół metaboliczny jest fatalnym doradcą, a większość sygnałów jakie nam wysyła promują zaburzenia i prowadzą lub mogą prowadzić w stronę cukrzycy typu 2.

Prawidłowy rytm żywienia, kiedy odżywiamy się zgodnie z odczuciem głodu, jemy więcej objętościowo powoduje, że waga spada. To oczywiście dotyczy prawidłowo prowadzonego postępowania dietetycznego. Żeby nie stać się ofiarą sytuacji, w której nie chcemy się znaleźć, z której nie ma już jednoznacznego wyjścia, powinniśmy natychmiast podejmować działania w kierunku zwalczania i docelowo wyleczenia zespołu metabolicznego (powikłanej otyłości). Prawidłowa prowadzona dieta przywróci adekwatne zachowania organizmu, zniweluje ryzyko i zdecydowanie zwiększy poziom bezpieczeństwa.

Zapraszam do kontaktu:

- rafalnejman@gmail.com
- **Whatapp: +48510184222**
- www.wygralemzcukrzyca.pl
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzcukrzyca>

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Centrum Wagabundy



Pustynia w duszy i pustynia w naturze

ANDRZEJ SOCHACKI | Arizona

Miejsce: Strefa militarna Północnej Mauretanii
Dzień przymusowego uporu
23 grudzień, 1998r.

Zawracam z Mauretanii. Do granicy Maroka zostało jeszcze kilka kilometrów. Trzy dni temu Adam zakopał się w piachu pustyni saharyjskiej i stoi w niej bez ruchu. Coś z silnikiem nie tak?! Zgodnie z planem powinienem być przynajmniej w okolicy Dakaru - Senegal. A tu pech! Stoję w jednym miejscu. Tym samym zrezygnowałem z dalszej jazdy do Jamusukro w Wybrzeżu Kości Słoniowej by podziwiać replikę Bazyliki Św. Piotra w Rzymie.

Rozglądam się wokół, widzę tylko ocean wypalonego piachu stykający się z niebem daleko, daleko na horyzoncie. Po trzech dniach i dwóch nocach spędzonych w ciszy sam na sam z pustynią przyszła chwila nadziei. Właśnie dziś ma jechać regularny strzeżony konwój turystów z Dakhla (w poniedziałki i czwartki) na południe kontynentu. Rozmawiałem już z turystami. Jeden z nich, Francuz, mający wprawę w pokonywaniu pustynnych przeszkód, podchodzi do mnie i oferuje pomoc. Na innych musiałem zrobić straszne wrażenie, gdyż ofiarowali mi bez pytania w pośpiechu wodę i wcisnęli kilka posiłków w formie gotowych dań wojskowych w hermetycznych torbach.

Podjeżdżamy w pośpiechu do Adama. Zaczepiamy linkę z przodu i mocujemy do jeeпа. ...Powoli, wysuwam się z nory piaskowej, w której motor zakotwiczył się przed paru dniami. Jedziemy dosyć szybko, że aż trudno utrzymać równowagę po tych pustynnych wybojach. Już widać marokańskie przyczółki i wieżyczki przygraniczne. Jeszcze około kilometra. Dostrzegam ruszające się przedmioty. Francuz zatrzymuje się i gestem daje mi znać, że to już koniec pomocy. Ani kroku dalej, strefa militarna! Pospiesznie odjechał.

Jest nie najgorzej. Tu już pachnie cywilizacją na tym pustkowiu, które stanowi kilkusetkilometrową otchłań do pierwszych miejskich zabudowań. Widzę, jak podjeżdża wojskowym jeepem gość, widocznie o mojej obecności poinformowany, w rozpiętej koszuli typu wojskowego i pyta po angielsku: „Co się stało?” Przedstawiłem krótko sytuację. On: „Żadnej pomocy nie udzielamy turystom, którzy wracają z Mauretanii. Możesz przenocować tu w tej lepiance (wskazał ręką za siebie na kamienistą budkę) pod warunkiem, że motor będzie po naszej stronie. Jak nie, idź i śpij razem z nim, tam, gdzie stoi. To jest granica i militarne prawa” - dodał.

Dał mi szansę! Do pozostawionego motoru z trudem się dowlokłem. Gorączka z nieba dobija mnie powoli. Napilem się wody, była już ciepła. Usiadłem w cieniu motoru, by odsapnąć nieco. Intensywnie myślę, jak tu dopchać motor do granicy jak najszybciej. Nic innego jest ważniejsze teraz. Po tym to już będzie bliżej do Dakhli - ostatniego miasta przed granicą. Tam podreperuję go do czasu wydostania się z Afryki.

Chodzę po okolicy i znoszę kamienie, zbieram te najbardziej płaskie. Staram się kłaść je na piasku w rzędzie, by móc bezpiecznie przepchać motor do twardszego miejsca. Pcham go już do przodu po tym kamiennym moście. Staję, krótki odpoczynek. Znowu pcham te kilka metrów do końca mostu. Przenoszę most w nowe miejsce na przodzie. Pcham. ...itd. Czuję już, jakbym zwyciężył bezradność. Już ze dwie godziny tak się mocuję z tym ciężkim harleyem. Muszę się pospieszyć, by przed nocą dobrać do granicy, do lepianki. Kilkaset metrów mam już poza sobą. Krótki



Dookoła świata harleyem - „Adamem” - Boże Narodzenie na Saharze
Zdjęcia: archiwum Andrzeja Sochackiego

odpoczynek i dalej do roboty. Pcham dalej coraz bardziej wolno zużywając siły i kalorie. Chwilami już nie mogę, żar wydobywający się z piachu dociera do mnie. Duszo się robi, nie ma czym oddychać. Mam wrażenie, że

wiatry przyziemne zdechły od tego upału. Kompletna cisza dookoła na tym pustkowiu. Styszę tylko jak płuca pracują i serce bije. Wszystko, co żywe się pochowało, obudzi się dopiero przed wieczorem, jak co dnia.



Uważam, że takiej przygody w Afryce nikt już nie zazna. To już historia. Dodam przy okazji: podczas 9 podróży dookoła świata, okrążając kontynenty samochodami w czasie 11 lat (2008 - 2019) będąc na emeryturze, zauważyłem już wybudowaną autostradę (przy pomocy Chin) łączącą wszystkie stolice krajów Afryki. Więc jest okazja poznać czarny ląd bez przykrych drogowych przygód.

Okrążając Afrykę zboczyłem z drogi w Wybrzeżu Kości Słoniowej i wstąpiłem do Jamusukro by podziwiać wybudowaną świątynię widoczną z kilku kilometrów. Jest nawet większa od watykańskiej. Małe rozczarowanie - jak wielka tak i zaniebana. Odwiedza ją niewielka ilość pielgrzymów z powodu małego ruchu turystycznego w kraju i na całym kontynencie. Stoi nie wykorzystana i powoli marnieje z braku funduszy na odrestaurowanie. Wielka szkoda.

Proponuję pasjonatom przygód nie siedzieć w domu i gnuśnieć. Zachęcam do odbycia podróży „via Afryka”. Jestem do usług. Niezapomniane wrażenia pozostaną w pamięci do końca życia. Myślę, że każdego chcącego przeżycia niepowtarzalnych egzotycznych przygód jest stać na taką eskapadę. Przypominam: „Podróż jest to największy „Uniwersytet Życia”, którego nie jesteśmy w stanie ukończyć. Podróżując czujemy się młodszy i silniejszy, jak studenci, a tym samym czujemy się zdrowszy i weselsi. Oto nam wszystkim w życiu chodzi. Wszystkim śmiałkom międzykontynentalnych podróży życzę powodzenia! Trzymam kciuki! - Andrzej

piach się pali dookoła jak las. Zaraz i ja będę się smażył. Powietrze całkiem wyparowało. To jest południe na pustyni. Jednym słowem - patelnia! Wszystko parzy w ręce, nawet rękawiczki. A tu się nie ma gdzie przed tym rozpalonym słońcem schować. Jedyny cień, to cień motoru. Ale i tego już nie ma - słońce jest wysoko, prawie prostopadle. Nawet

Skóra z nosa schodzi mi chyba już czwarty raz z rzędu: tuszczy się na policzkach, z czoła odrywa się płatami i swędzi z brudu. Ta najnowsza jest jak aksamit, cienka i delikatna. Już chustka na twarzy jest za gorąca i sprawia ból, gdy dotyka nosa i policzków. Pcham dalej. Bum! Znowu zaryłem w piach i mało co się nie przewróciłem

razem z motorem. Ledwo co utrzymałem równowagę. Do granicy w linii prostej już ze sto metrów, a drogi trzy razy więcej. I tak ucieka mi następna godzina. Odpoczynek. Nabieram siły i znowu skok po „moście”, i znowu postój. I znowu budowanie nowego i przepychanie po nim motoru, itd.

Nie mogę już wytrzymać. Patrząc w przód, czuję, że chyba się jednak nie wyrobię dziś. Im dalej wjeżdżam w piach, tym bardziej wcinam się w głąb niego. Koszmar! Granica tuż - prawie na wyciągnięcie ręki. Wycieńczony przewróciłem się. Poleżałem chwilę. Ledwo wstaję i saperką powoli odgarniam piasek przed kotłem do twardszego gruntu. A wojacy stoją, patrzą i się nie ruszą - taki mają rozkaz. To jest granica i militarne przepisy.

Próbuję zapalić motor, odpalił o dziwo. Cud! Nie gaszę. Popycham go z zaciśniętymi zębami, ile się da. Wychodzimy z dołu do góry na nieco twardszą płaszczyznę powierzchni ostatniego kawałka prostej. Mijam ostatnie zasieki, nie zatrzymuję się aż do samego szatasa z kamieni. Dobrnąłem do celu nareszcie! Radość! W ustach mam sucho, w gardle też, aż do żołądka. Podeszli do mnie żołnierze, coś bełkocą po arabsku. A ja nie mogę wymówić ani słowa, nawet ani żadnego dźwięku wydobyć. Struny głosowe wyschły mi chyba podczas tego morderczego pokonywania przeszkód. Dali mi się napić wody z butelki. Wypiłem całą z pragnienia nie odrywając od ust. Może ze dwa litry, nawet nie zwracając uwagi na przykre skutki tej higieny. Podszedł ich przełożony, powiedział po angielsku: „Byłem zdecydowany prawie złamać reguły wojskowe i wysłać do pomocy kilku żołnierzy, jak patrzyłem na twoje zmagania w niesprzyjających okolicznościach z tym ciężkim motorem. Wykazałeś niespotykany upór i charakter. Jakiej narodowości jesteś?” - I'm Polish - wyksztusiłem. - „Hmm! twardy naród! - odpowiedział. Tu jesteś bezpieczny! Do jutra!” Zabrał ze sobą mój paszport i odjechał w dal samochodem.

Widzę, jak jeden z żołnierzy trzyma tacę, a na niej: owoce, zupa z chlebem podobnym do bułki paryskiej i butelka wody do picia. Ten gotowy posiłek czekał na mnie już jakiś czas. Obecnie u nich jest pora „Ramadanu” i pierwszy raz posilać się można po 18:00. I tak jest przez miesiąc. Zjadłem szybko, odpocząłem, zasnąłem, nie wiem, kiedy.

Słońce schowało się za skalnymi blokami. W ten sposób ostatni kilometr z kawałkiem pokonałem w około pięć godzin. Przeżyłem koszmar. Ale udało się! Zdążyłem jeszcze przed zmrokiem. Warto było się nie poddać. Padłem na piach już w lepiance. Oddycham ciężko. Nie mam siły nawet myśleć. Cisza „pustynna” jest w duszy jak cisza pustynna dookoła. Pamiętam tylko, że jutro wigilia Bożego Narodzenia!

Święta Bożego Narodzenia na pustyni
Miejsce: Strefa militarna Południowego Maroka
Wigilia - Sahara, 24 grudnia 1998 roku

Dziś mija 11 dzień włóczęgi moim przyjacielem podróży na dwóch kółkach: Adamem po ziemi afrykańskiej. Wczoraj dobrać ledwo do marokańskiej granicy. Ta wsteczna jazda z Mauretanii w słońcu i po piasku dała mi w kość, w przenośni i dosłownie. Jestem zarośnięty jak małpa, z brudu swędzi mnie skóra dookoła, czuję ból całego ciała, pęcherze na nogach popękane, niektóre aż pieką. Marokański żołnierz widząc mój problem przyniósł mi wodę w blaszanej misce. Obmyłem się, ogoliłem, doprowadziłem siebie do jako takiego porządku. Obolałe miejsca oblałem rozpuszczonym od gorąca kremem „Nivea”.

Centrum Wagabundy

Leżę na kocu, rozpostartym na klepsku w lepiance i rozmyślam. Nie wychodzę z niej przez cały dzień. Dookoła bezwietrzna cisza pustynna. Jakby życie biologiczne zamarło całkiem. Stońce zaczyna oddalać się coraz bardziej w stronę horyzontu. Przystaje piec nagrzane powietrze. Jestem dziś telepatycznie myślami z rodziną i bliskimi, którzy na pewno szykują się do celebrowania świąt Bożego Narodzenia.

Pod wieczór strażnik graniczny przyniósł kolację: chleb, sałatka pomidorowo-ogórkowa, pomarańcza i woda. Dzięki mi za to. Powiedział cicho po hiszpańsku, że bym się nie martwił, wszystko jest w rękach Boga i pospiesznie oddał się w stronę pagórka, za którym były zamaskowane koszary. Poczulem się od razu lepiej i pewniej. Widocznie ten wójak pochodzi z hiszpańskiej katolickiej rodziny, mieszkającej na ziemi Zachodniej Sahary okupowanej przez Maroko, pomyślałem sobie. Nie był też wcale podobny do Araba.

Robi się szybko ciemno. Niecierpliwie czekam w tej pustynnej i duchowej ciszy do pierwszej gwiazdki na niebie. Daleko stąd, na północy, w Polsce zbliża się pora zajmowania miejsc przy stole wigilijnym i składania wzajemnie życzeń. Jestem z nimi wszystkimi duchowo. W wyskrobanej półce w ścianie lepianki zapaliłem świeczkę, wyjąłem z kieszeni obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej (z którym podróżuję od początku wojażowania po świecie) i postawiłem przy niej. Pomodliłem się za swoich, dziękując Bogu, że żyje i za wszystko co mi sprzyja. Wspomniałem sobie też

ostatnie święta spędzone wesoło z rodziną i przyjaciółmi. Kiedy ujrzałem pierwszą gwiazdę zacząłem konsumować przyniesioną kolację. Przykro się zrobiło, nie miałem się z kim podzielić opłatkiem i złożyć życzenia. Może drogą telepatii moi kochani w domu je odbiorą.

Posiedziałem w pustynnej ciszy przed lepianką na ciepłym jeszcze kamieniu i rozmyślałem o świątecznej motorowej przygodzie w odbywającej podróży dookoła świata. Pomruczałem sobie pod nosem znanych mi kilka kolęd: „Wśród nocnej ciszy”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Dzisiaj w Betlejem”. Będąc w domu rodzina je śpiewała a ja przygrywałem akompaniament na pianinie (stąd je pamiętam). Oczy powoli już się zamykały w tej ciszy dookoła. Z anielskim spokojem weszłem do lepianki, zgasilem świeczkę i poszedłem spać.

Bożego Narodzenia i powrót na północ

Noc przeszła na głębokim śnie. Nie budziłem się wcale, spałem twardo. Nic się nie śniło. Gdy otworzyłem oczy, słońce już było na pewnej wysokości. Siedzę w lepiance i piszę pamiętnik, nie wychodzę z niej, tu jest przynajmniej cień. Wyglądam na zewnątrz a słońce już złapało mnie i dokucza parzącymi promykami. Mam dość pustyni i chodzenia po niej. Skóra z nosa, czoła i policzków schodzi z bólem już któryś raz z rzędu. Tu można wyżyć się reumatyzmu aż do szpiku kości, wilgoci się nie czuje, nie istnieje, jak w Arizonie. Dzień zleciał w ciszy, na kontemplacji i myśleniu o najbliższych sercu i znajomych, i o tych przyjaciółtach życzliwych

mi inaczej też, którzy skrycie zazdrozczą mi tej podróży dookoła świata.

Jest 18:00. Słyszę: Bon soir! Odwracam głowę i widzę, jak strażnik stoi przed lepianką i trzyma tacę. Na niej typowa arabska kolacja: zupa ramadanowa, jajko, bułka, kilka daktyli i woda. Merci. Zjadłem z apetytem. Smaczne jak za pierwszym razem. Po odsapnięciu, wyciągnąłem różaniec i odmówiłem. To była jedyna rozmowa w dzisiejszym dniu. Osłabiony od gorąca i po pustynnej przygodzie poszedłem wcześniej spać. I tak zleciał mi pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia.

Drugi dzień świąt w tej kamiennej lepiance z jednym większym otworem jak w izbie eremity przeszedł również w ciszy i spokoju. Nie przebywałem na zewnątrz długo. Baterie w radyku wysiadły i skończył się kontakt ze światem. Z nudów poukładałem rzeczy w torbach motocykla i w plecaku. Spoglądam sobie od czasu do czasu na Adama - stoi przed lepianką wryty kotami w piach. Wiatr trzepocze na nim pokrowiec jakby już nie chciał go widzieć tu. Ten mój wierny przyjaciel podróży czeka na moment, kiedy wyrwać się stąd razem ze mną. Jesteśmy gotowi do wyruszenia w każdej chwili. Zbliżyła się godzina 21:00. Księżyc świeci na niebie jak lampa. Można czytać gazetę. Ledwo potożyłem się z myślą o spaniu, nagle usłyszałem jakieś kroki i głosy zbliżające się do lepianki. Dwie latarki świecą mi w oczy, nic nie widzę. Nie rozumiem co się stało?! Sytuacja nagle wyjaśnia się. Słyszę znany głos kapitana: „Bon soir!”, wstawaj, pakuj się, jedziesz! - Pytam, gdzie? - Do Dakhla. - Teraz? - Tak, ze wszystkim! Zabrzmiło to

jak rozkaz. - Daję ci 10 minut na spakowanie się - dodał i odszedł. Ucieszyła mnie ta wiadomość. Spakowany to ja byłem od dawna. Już wystawiłem wszystko przed lepianką i czekam, co dalej.

Podjechała ciężarówka. Kilku żołnierzy podniosło „Adama” i znalazł się w środku budy. Przymocowali go tak linami, że stoi w pozycji pionowej. Powoli oddalamy się od mojego „świątecznego pustynnego legowiska”. Zatrzymujemy się. Kapitan zaprosił mnie do swojego biura. Porozmawiał chwilę, oddał mi paszport, wyraził jeszcze raz podziw dla mojego charakteru. Zapewnił mi bezpieczny transport. Dał na drogę kilka bananów i pomarańczy, sok do popicia. Gdy wciskałem mu zapłatę, za wszystko co dla mnie zrobił - odmówił kategorycznie. Jednak zostawiłem na stole, mówiąc, że to jest prezent dla jego córek, których zdjęciami uprzednio się chwalił. Zaakceptował.

Pod ostoną nocy i z pomocą armii wracaliśmy razem z Adamem te 400 km do Dakhla po kiepskich drogach, po których tu ze strzeżonym militarnie konwojem dobrnąłem. Siedziałem z przodu w szoferce na trzeciego. Pomyślałem sobie, że lepiej być już nie mogło. Mój dobry Anioł Stróż czuwa nade mną przez cały czas. Czuję to. Dzięki mu wielkie. **Tak zleciały mi święta Bożego Narodzenia 1998 roku na saharijskiej pustyni**, które pozostaną na długo w pamięci.

Z Dakhla pojechałem już Adamem dalej na północ, przez Pireneje, okrążając Morze Śródziemne trzymając azymut na wschód w stronę Azji i dalej.

Piękno Podhala



Ostatni Zbójnik Poroński

FRANCISZEK ŁOJAS KOŚLA | Poronin

Bartek Łojas-Kośła był hrubej kości i nie dot se byle komu brinkać na nosie.



Cy jo se nie zbójnik, cy jo ojca ni miot coby wto nade mnom ciupazkom wywijot

Zbójowaniem odganiot biedę od chatupy i rod widziot cukierki porne. O łacnym boku nie legot. Nigda grosa nie zwysyt. Miot kęs pola do coła. Sta pogwarka, że wyobacowot sie przy wojsku. Wse radziot: Jo sie gorse jak sie nie napijem. O mało nie słoz z

majątku i byłaby sie mu byda ożrebiyta. Do tego godno obieska zafundowata sie mu na karku. U Rojskiego w Mieście podkierzony śpiywoł:

Kieś mnie utapiyta, zapasuj se brzusek jo se bede nosiyt na bok kapelusek

Na okólu o nim godali: Świndryga, Kaśce Wycwicance zrobyot na przykore i teroz z bębnem chodzi po dziedzinie hrubo jak pót Poronina. Gowiedź byłaby go do imentu zjadła ino do zyniacki sie przysiyteł.

Kiedy se pomyśle o swoim zynieniu to sie mi tak widzi, że śmierć na ramieniu

Do Kaški pedziot: Pódziemy do probosa Roska, to nom ślub do, bo jo mu spory ćwikiel pola sprzedot za guziki. Wesele zrobimy na kwiotku. Jeze krapke noglaty był i wse na myślach stoł, jakó pedziot tak zrobieł.

Dyc jek sie ozyniet, Boze mój kochany telozby mnie przybiyt gwoździami do ściany

Do siostry Kaški poseł, co za Zuscorzem była, ciupage derkom odziot, wywozyt skóbllice i wzion jej órnot spyrki. Cały Poronin nic, ino o tym hucoł. Pote mu pedziata: Cudpanaboga! Ta skóbllica

Wojtkowi Matejowi sie oparta, a tyś jej poradziot.

Jego baba Kaśka na zbójnicki chodnik nosiela mu masto jak kónski pazdór. Opierata, coby go kuki nie jadty, nukata suleckami bryndze i maśloneckom jak sie patrzy. Był dobry, Kaśke mielowot za dnia, zaś nocami wsiąkot w mracność pyrci tatrowych. Myślami chodzieł po dworskich komnatach wybijananych złotem. Panienki napocynoł. Ciupazkom drzydzdył wieka pańskich kufrów okopiatych sryblem. Babie godot: He, Kaśka, bedzies sie miata przy mnie jak hrabino. Tyś mojom babom, za to cie strażnie rodwidze, ale kiebyś była niepiło, to bym cie jesce barzej.

Drańdata dóń, co jej ino ślina na język przyniesta. Lamościeta nie roz noń: Skoranie boskie! Cy co? Na co jo przysła. Wicie, nieborok tłuće ziorka w stępce na bryjke, pytlanego chleba pojodo i z kapelusa popijo. Zodnego ś niego hasnu. Jak radość jej sprawiet, to se mu śpiywała:

Kie se mój Barteczek bez Poronin kroczy uginio sie w biedrak jak smrecuś w ubocy

Bartek trzymotł gazdówke na babinej głowie i kazowot se jej fajke nabijać „basiokem” przyniesionem z Peštu. Ani sie spodziot, kie śmierć przysła pón. Pedziot: Diasi jom tu przyniesi. Widziot sie, ze Wilije niedoceko. Niewiedzieć cem u zołónska jedzieta sie w nim kulka z pisolca lewockiego

hajduka, wtoro go dopadła pod Bańskom Bystrzycom, kie gion sie, jaz mu poty trzescały pod ciężorem boli tybytu i kaźmierku zmysłom o Kaśce. Synowi Symkowi trza sie było uchylit. Doł mu lekom rękóm poredziesiāt korcy pola w Roli Łojasowej, potać lasu na Grapie Koślowej i przykozot bocyć o matce. Kaśce gadzik lasu i krapke órniyny przy Sichlańskiej Kiecorze. Kie dochodziel zycio, synowi kozot sie sjać na dyle z ławy na wtorej lezot pod oknem. Wzion roz jesce do gorzci ciupage, jakby sie miot ognac kościanej. Wbiel poziór w święte obrozki na ścianie i.... usnon na wiecny cas z głowom Kaścynom na piersiach z cichym jej świyrcek chlupaniem: *Bartus, Bartus, co jo tu teroz sama na tym świecie pocne. Mietyl Mocny Kany!* Poniekielei wstała i dźwigła ocy na Hole, widziata go jak idzie Wyśniom Pyrciom zapodziot sie w rańtuch biotyach mgławic we Wysokim Wierchu...

Niecały rok cliwieta za nim. Chodzieta po muzykach i śpiwata:

Lepiej sie utopic jako sie źle wydać Piyknie wioneckowi, kie go z truchty widać

Zwyrtata sie jak cyga. Kusiyla światem, bo jesce była do rzecy.

Bartek Łojas-Kośła, kie seł od Muru z Nowobilskim, to jeden z chtopów porońskich przed nimi leciot dotu wsiom ku Bańkówce i dar sie w cate garto, jaz zasipnon: He, he, hej! Zawierojcie okiennice, zamykojcie dźwirze, warujcie kómory, bo Kośła z Nowobilskim idzie... Bartek useł Wiśnica i jego lochów, bo znot na wylot, co znacy siódme zbójcekie przykozanie:

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

SKAZANY NA 110 LAT WIĘZIENIA

Roger Aguilera-Mederos to 26-letni kierowca ciężarówki, który w 2019 roku wjechał w samochody stojące w korku na drodze międzystanowej I-70. W wyniku tego wypadku zginęły cztery osoby a sześć zostało rannych. Facet wjechał w stojący korek tirem wypakowanym po brzegi drewnem, jechał z prędkością 130 km/h. Zniszczonych zostało 28 samochodów, część splotęta. Sąd uznał kierowcę za winnego, ponieważ 26-latek zdecydował się wjechać w inne samochody, mimo, że mógł skorzystać z rampy do awaryjnego hamowania dla ciężarówek. Po ogłoszeniu wyroku mieszkańcy stanu Kolorado postanowiło utworzyć petycję o zmniejszenie wyroku dla Aguilery-Mederosa, dokument podpisały miliony ludzi a gubernator Polisa skłania się do uwzględnienia tej prośby i tym samym zmniejszenia kary oskarżonemu.

CHRISTMAS IN NORTH KOREA

Koreański przywódca Korei Północnej, według państwowych mediów podarował mieszkańcom Pjongjangu tysiące ton ryb. Według ekspertów od północnokoreańskiej gospodarki jest to element „polityki dobrobytu”. Ten niezwykle dar wiąże się 17-tą rocznicą śmierci Kim Dzong Ila, ojca obecnego przywódcy. Zgodnie z doniesieniami dostarczenie „świeżych ryb” mieszkańcom Pjongjangu miało być rzekomo jednym z ostatnich rozkazów zmarłego Kima Dzong Ila. Zdaniem pracownika naukowego z Korea Institute for National Unification (KINU), obecne dostawy ryb mają na celu „pokazanie, że Kim Dzong Un kontynuuje dziedzictwo swojego ojca: oddania się dla ludu”. Na zdjęciach z jednego z pomieszczeń, w którym znalazły się ryby dla mieszkańców Pjongjangu, widać koreański napis, który można przetłumaczyć jako „socjalistyczny zapach oceanu”. Brawo, Koreańczycy przymierają na co dzień głodem a dostają „zapach oceanu”. Dodatkowo przez 11 dni Koreańczycy nie mogą się śmiać, pić alkoholu i robić zakupów - taki lokalny adwent.

TESLA BABY

W stanie Pensylwania na świat przyszło pierwsze „Dziecko Tesli”. Ciężarna kobieta jadąc wraz z mężem z Wayne do Paola Hospital (20 minutowy dystans) poczuła, że właśnie ten moment. Mąż zdecydował się

odebrać poród, podczas kiedy Tesla jechała wciąż do szpitala na autopilocie. Wszystko poszło bezproblemowo i podczas drogi do szpitala przyszła na świat Maeve, którą pielęgniarki w szpitalu nazwały Tesla Baby, w skrócie Tess.

SZEJK Z ZOBOWIĄZANIAMI POZWODOWYMI

Szejk Mohammed bin Raszid al Maktum, władca Dubaju oraz wiceprezydent i premier Zjednoczonych Emiratów Arabskich, otrzymał rozkaz zapłaty swojej byłej żonie i dzieciom około 550 milionów funtów (730 milionów dolarów). Jest to najwyższa ugoda rozwodowa ogłoszona przez brytyjski sąd. Księżniczka Haya - żona szejka w 2019 roku, po piętnastu latach małżeństwa zabrała dzieci i uciekła do Londynu. Oskarżyła też męża o stosowanie przemocy. Sąd brytyjski poza rozwodem przyznał księżniczce prawa do opieki nad dwojgiem dzieci. W całym procederze pomagał przyrodniej siostrze król Jordanii - Abdullah II, który mianował siostrę zastępczynią szefa ambasady w Londynie. Według zagranicznych mediów szejk zlecił uprowadzenie córek, torturowanie jednej z nich, a także zastraszanie byłej żony. Sąd zastrzegł, że przyznane alimenty mogą zmienić się w przyszłości.

ACH TO 5G

Naszyjniki „anty-5G”, które miały chronić miłośników teorii spiskowych przed „promieniowaniem 5G” okazały się silnie radioaktywne. O znacznie podwyższonym poziomie promieniowania produktów stworzonych dla miłośników teorii spiskowych, które może być szkodliwe dla zdrowia poinformował holenderski urząd do spraw bezpieczeństwa jądrowego i ochrony przed promieniowaniem. Na liście niebezpiecznych produktów znalazły się: maska do spania „Energy Armor”, bransoletka dla dzieci oraz naszyjnik „anty 5G”. Poruszenie w populacji „szurów” w Beneluksie...a co się stanie, jak zakażą picia moczu i jedzenia skorupki od jajek? I jak tu żyć?

WIEDZMIN - WITCHER - SEZON 2

Dlaczego wyjeżdżam tu z seriałem Netflixa gatunku fantasy? Ano dlatego, ponieważ nieczęsto dzieło polskiego prozaika dostaje szansę na ekranizację w największej i najpopularniejszej sieci streamingowej na

Krzyżówka Życia Kolorado

OBECNA PO-TANCOWKA SKOK W GÓRĘ	STOI POD TELEWIZOREM	GLEBA ANNA Z POWIĘSI LWA TOŁSTOJA	SPÓDNICA GÓRAŁA SZKOCKIEGO	POLSKI HERB SZLACHECKI UCZUCIE PRZERAŻENIA	ŻYJNA GLEBA STÓŁ SKLEPOWY						
20		2		AUTOR POWIĘSI "GERMINAL" 11							
DAWNA NAZWA WOŁGOGRADU				PORADA							
NIJEJEDEN NA SZYI KOBIETY ŁAN, NIWA		MIEJSCE AKCJI "ILIADY" ZAWILEC			ŻYWICA DO WYROBU NACZYŃ, PUDEŁEK 16						
IMIĘ PIOSENKARKI TURNER			IMIĘ RODOWICZ	URZĘDOWE PAPIERY 19	TWÓRCA POLNYCH KOPCÓW 1000 KG						
18		KAPITAN "NAUTILUSA" PRZYRODA		365 DNI IMIĘ AKTORA ZBOROWSKIEGO							
ZDOBIL BIUST KRAKOWIANKI			13	NATCHNIENIE POETYCKIE							
1					8						
PAŃSTWO W AMERYCE STOLICA GRECJI	DEKORACYJNY UKŁAD OTWORÓW	STAROŻYTNE OBSZARY W IRANIE		7	3						
JEDNOSTKA PRACY I ENERGII				OCZODÓŁ	AUTOR POWIĘSI "IMIE RÓŻY" RENIFER						
			ZNAK GRAFICZNY GŁOSKI		6						
NIECHĘC, PRETENSIJA				PLYNNA PRZYPRAWA DO POTRAW	10						
14			5								
			PRZEDNIA STRONA, PRZOD CZEGOS		4						
9					15						
	1	2	3	4	5	6	7	8			
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

świecie. Debiut drugiego sezonu zbiegł się z 20-tą rocznicą wypuszczenia filmu Wiedźmin w reżyserii Marka Brodzkiego, filmu tak stabelo jak Pan Kleks w Kosmosie. Sezon drugi serialu ma być bardziej przystępny niż pierwsza odsłona, gdzie mieszały się wątki i widz, który nie czytał książek Sapkowskiego mógł się czuć zagubiony. Jako jeden z tych, którzy przeszli przez wszystkie opowieści o Geralcie z Rivii z niecierpliwością czekam na wieczory z Netflixem.

REAKTOR JĄDROWY NA KSIĘZUCY

NASA oświadczyła, że ma w planach uruchomienie reaktora jądrowego na Księ-

życu. Wszystko wskazuje na to, iż energia jądrowa będzie integralnym elementem stałej obecności człowieka na naturalnym satelicie Ziemi a w dalszych planach na Marsie. Taki długoplanowy program nakreśliła agencja NASA, która w tym celu zamierza współpracować z prywatnymi firmami. Celem reaktorów ma być stworzenie źródła energii dla przyszłej eksploatacji kosmosu. Ha... a w Żarnowcu miała powstać elektrownia chyba z 40 lat temu - chyba Księżyc doczeka się energii jądrowej szybciej niż Polska.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

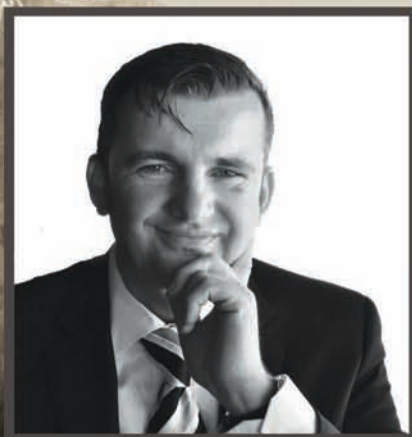
2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Hej Kolęda!



REKLAMA



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług
w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży
każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado.
Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie
na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind

www.EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

HOME SMART

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
Upzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
Aga8686@gmail.com

72 SOLD

Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowo 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693

YOUR CASTLE
REAL ESTATE

